Nr. 233. Lwów — Czwartek dnia 10 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech ... 3 „ — „
w innych Państwach ... 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Egzemplarz pojedynczy ... 12 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtysiewicza we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy albo jego miejsce
W drobnych ogłoszeniach:
Nadesłane za trzecią stroną:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Franciszka B. | Kalistrata
Jutro: św. Placydy M. | Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 42
Zachód „ „ 4 „ 38

Długość dnia godzin 10 min. 56
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ugoda austro-węgierska.

Po dziesięciu latach prowizoryum, ciągłych sporów i częstych groźb, udało się nareszcie obu rządom monarchii habsburskiej zawrzeć ugodę. Jest to niespodziany sukces gabinetu barona Becka, a sukces tem większy, że ów gabinet w chwili objęcia steru sam sobie stworzył był sytuacyę bardzo trudną. Przypominamy tu mianowicie szczegół następujący: W r. 1903-cim stanęła tak zwana umowa Koerber-Szellowska, która była paktem o warunkach stanu tymczasowego. Na mocy tego paktu, tymczasowość mogła trwać długo, dziesiątki lat, jak przystoi tem, gdzie wszystko nosi na sobie piętno prowizoryczności; dawała jednak tę wielką wygodę, że można było zawrzeć traktaty handlowe z obcemi państwami, co się też stało. W roku przeszłym rząd węgierski, bez zawiadomienia austryackiego, przedstawił swemu sejmowi ustawę o zmianie austro-węgierskiej wspólności celnej na austro-węgierski traktat celny. W treści rzeczy nic się nie zmieniło, ale samowolnie zmienił formę. Wskutek tego prezes austryackiego gabinetu ks. Hohenlohe podał się do dymisyi, która była przyjęta, co oczywiście znaczyło, że Korona nie podziela skrupułów księcia. Wobec tego ryzykiem było ze strony jego następcy barona Becka, że czyn rządu węgierskiego wziął za pretekst do zerwania paktu Koerbera z Szellem i wycofał z Rady państwa już przedstawione jej do zatwierdzenia ustawy, wynikające z tego paktu. Baron Beck jakby gąbką starł wszystko, co było przed nim, przyczem oświadczył, że zacznie układy z Węgrami od początku, a zawrze z nimi tylko taką ugodę, która pod każdym względem będzie salwowała interesa przedlitawskiej połowy monarchii. O ile ten krok barona Becka powitano w Radzie państwa i całej Austryi z uniesieniem, o tyle na Węgrzech przyjęto go z gniewem. Zrozumiano tam, że ponieważ rząd austryacki w zasadzie już się zgodził na zmianę formy dokumentu, regulującego celny stosunek między Austryą a Węgrami, przeto przekreślenie przez bar. Becka paktu Koerbera z Szellem ma jedynie na celu dostać od Węgrów lepsze warunki ugody. O to więc miała rozpocząć się walka. Węgrzy zażądali sobie, że nic nie ustąpią, lecz przeciwnie postarają się jeszcze coś zdobyć, a baron Beck odrazu oświadczył, że zawrze tylko taką ugodę, która będzie korzystna dla Austryi. Walka musiała więc być zacięta — wiedziano o tem z góry i dlatego też się interesowano układami, które kilka razy nawiązywano i zrywano. Po stronie węgierskiej za każdym razem rosło rozdrażnienie — po austryackiej wciąż zwiększał się zimny, sztywny spokój. Austryaccy ministrowie zbadawszy cały obszar spraw, objętych rokowaniami, przekonali się, że Węgrzy — a właściwie kossuthowcy — chcą mieć wszystkie formy niezawisłości, wszystkie etykiety państwa odrębnego, ale w gruncie rzeczy, w samej jej istocie, pragną utrzymać ekonomiczną wspólność z Austryą, aby mieć w niej zawsze otwarty, wolny od cła rynek zbytu dla swej rolniczej produkcyi i kredytu, jakim ich wspiera Austrya. Poznawszy te ukryte pragnienia węgierskie, gabinet austryacki nie brał do serca groźb węgierskich — nieznacznie trwał przy swoem, wytrwał do ostatka i w końcu zawarł ugodę.

Jaka jest ona w szczegółach, tego oczywiście na pewno nikt nie wie, ponieważ ministrowie przyrzekli sobie zachowywać tajemnicę aż do ogłoszenia razem całej ugody. Ale wiadomo, że na Węgrzech żadne tajemnice nie są ściśle przestrzegane. Być tedy może, że to, co podają dzienniki peszteńskie o zawartej ugodzie, jest bardzo bliskie prawdy. Sądzimy tedy, że można te wiadomości powtórzyć, z tem wszystkiem zastrzeżeniem, iż niejedno w nich może być podane niedokładnie.

A więc ugoda opiera się na tej zasadzie, że aż do roku 1917-ego Austrya i Węgry będą miały odrębne cła, lecz ich wysokość na wszystkie towary zagraniczne musi być zupełnie jednakowa. Na tej podstawie austro-węgierski traktat celny zastąpi dotychczasową wspólność celną. Zmieni się forma stosunku, ale nie treść.

Kwota, opłacana przez oba państwa na wspólne potrzeby monarchii, ustala się aż do roku 1917-ego w ten sposób, że Austrya będzie dawała 64, a Węgry 36 procent, czyli, że one będą płaciły więcej o 1·6%.

Sprawa bankowa pozostała do pewnego stopnia w zawieszeniu, a rozstrzygnięcie jej nastąpi w roku przyszłym, kiedy zgodnie ze swym statutem Bank austro-węgierski zgłosi się o przedłużenie jego przywileju, który — jak wiadomo — wygasa w roku 1910-tym. Lecz tymczasem ułożyły się oba rządy co do tego, jak będzie zarówno w tym wypadku, jeżeli we właściwym czasie Bank się rozdzieli, jak też wówczas, gdy on pozostanie wspólnym. Orzeczono już stanowczo, że w każdym razie waluta pozostanie w obu państwach jednakowa.

Rozdział renty wspólnej nastąpi podług stopy procentowej 4 i 325 tysięcznych pod warunkiem, że Węgry spłacą swoją część tej renty w ciągu lat 12-tu. Jeżeli w tym czasie nie spłacą całej, to od reszty w następnem dwunastoleciu stopa procentowa będzie się trochę zmniejszała, aż dojdzie do minimum 4·2%. Lecz najpóźniej po 24-ech latach cała spłata musi być dokonana.

Węgry otrzymają połączenie kolejowe z Niemcami przez przedłużenie kolei koszycko-bogumińskiej do Annabergu. Wysokość taryf na tej kolei ułożono teraz, jednakże ten układ straci moc swoją, jeżeli po roku 1917-tym Węgry ułożą sobie taryfę celną inną, niż austryacka.

Surtaksa na cukier austryacki będzie przez Węgry pobierana w dotychczasowej wysokości, jednakże dopiero wtedy, gdy austryacki wywóz cukru do Węgier przekroczy 1500, czyli też 2.000 wagonów. Innemi słowami, teraźniejszy wywóz cukru z Austryi do Węgier skontyngentowano na 1.500 do 2.000 wagonów i ten kontyngent uwolniono od surtaksy, a dopiero nadkontyngent będzie ją opłacał. Zdaje się, że surtaksa będzie jeno większym zastrzeżeniem dla austryackiego eksportu do Węgier. Uwolnienie od surtaksy tej ilości cukru, którą Austrya teraz eksportuje, jest czystym zyskiem ugody.

Są to najważniejsze szczegóły ugody, o ile dotąd podały dzienniki węgierskie. Nie wiedzą one tylko, jak załatwiono kwestye prawno-państwowe, dodają jednak ogólnikowo, że nastąpiło porozumienie, co zresztą rozumie się samo przez się.

Tak więc rządy zrobiły swoje. Teraz sprawa zależy od parlamentów. W nich naturalnie odezwie się krytyka, bo cóż łatwiejszego od niej! W każdym jednak razie największy krytyk powinien uznać, że nie inaczej będzie jak ugodę zatwierdzić. Stronnictwa, które w krytykowaniu ugody wszystkiego nie widzą jedynej racyi swego bytu, z pewnością uznają, że gabinet barona Becka potrafił stworzyć dzieło, które od lat dziesięciu przerastało siły poprzednich gabinetów, a tworząc je, spełnił swe przyrzeczenie, iż nic nie uroni z interesów austryackich. Wielkim, wprost ogromnym zyskiem jest to, że nastanie pokój między Austryą a Węgrami.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 października.

(Nowy krajowy zakład dla umysłowo chorych. — Jego urządzenie. — Kościół w stylu modernistycznym. — Kongres właścicieli realności).

(y). W pobliskiej miejscowości Steinhof odbywa się dziś poświęcenie i oddanie do użytku publicznego nowego krajowego zakładu dla umysłowo chorych, który będzie niezawodnie w najbliższych latach celem pielgrzymki psychiatrów z całej Europy, gdyż na całej kuli ziemskiej niema na razie większego i doskonalej urządzonego tego rodzaju zakładu. Jak wielkie nadzieje przywiązuje niemiecki świat naukowy do powstania tego zakładu, świadczy najwymowniej ta okoliczność, że najpoważniejsze czasopismo fachowe *Physikalisch-neurologische Wochenschrift*, wychodzące w cesarstwie niemieckiem, z okazyi dzisiejszego otwarcia wydało osobny numer w ozdobnej szacie świątecznej, poświęcony wyłącznie opisowi tego austryackiego zakładu.

Wzniesiono go tuż pod Wiedniem, w okolicy zdrowej, wśród rozległego kompleksu łąk i ogrodów, otoczonych murem, a nie urządzono go bynajmniej w stylu koszarowym, lecz przyjęto tak zwany system pawilonowy, to też ni mniej ni więcej tylko sześćdziesiąt osobnych budynków składa się na całość.

Nowy zakład obejmuje trzy zupełnie odrębne i tylko pod jedną wspólną dyrekcyą zostające instytucye, a mianowicie szpital dla osób, które mogą być wyleczone, przytulisko dla nieuleczalnych obłąkanych, tudzież sanatoryum dla pacyentów z warstw zamożnych. Wszystkie trzy instytucye objęte są wspólną nazwą: „Dolnoaustryacki krajowy szpital i dom opieki dla osób umysłowo chorych i nerwowych“. („Niederösterreichische Landes-Heil- und Pflegeanstalt für Geistes- und Nervenkranke“). Nazwa „domu waryatów“ (Irrenhaus) nie będzie nigdy używana odnośnie do tego zakładu, ażeby nie zrażać osób, które dobrowolnie zechcą szukać w nim pomocy lekarskiej i opieki. Cały zakład urządzony jest na razie na 2200 łóżek, w razie potrzeby jednak będzie mógł pomieścić wygodnie i 3000 osób.

Urządzenie sal i pokoi, przeznaczonych dla chorych, odpowiada wszelkim wymogom hygieny, jest przytem praktyczne i dla oka przyjemne. Nawet pokoje dla najciężej chorych mają ściany wykładane polewanemi kaflami i podłogi w desenie. Światła i powietrza jest wszędzie podostatkiem, a mnóstwo kwiatów i obrazów, znajdujących się w salach i na korytarzach, sprawia niewymownie miłe wrażenie. Pomyślano też i o rozrywkach dla biednych chorych, które stanowią dziś jeden z najpotężniejszych środków leczniczych nowoczesnej psychiatryi. Wybudowano więc dla nich olbrzymią salę zabawową, w której co niedzieli odbywać się będą koncerty i przedstawienia teatralne. Kuchnia i pralnia znajdują się w osobnym budynku, mającym 135 metrów długości.

Na szczególną uwagę zasługuje sanatoryum, przeznaczone dla dobrowolnie zgłaszających się chorych na nerwy, na melancholię lub wogóle na inną chorobę umysłową. Oddział ten urządzony jest z takim komfortem, jakiego nie znajdzie w najwykwintniejszem sanatoryum prywatnem. Opłata za pobyt w tem sanatoryum wraz z całem utrzymaniem, usługą i opieką lekarską wynosi 18 koron dziennie w I klasie, a 9 koron w II klasie dla osób przynależnych do Austryi Dolnej, chorzy zaś z innych prowincyj płacą po 20 koron w I klasie, a po 10 koron w drugiej. Sanatoryum obliczone jest na 356 chorych, a do tej pory, pomimo, że dopiero dziś odbywa się poświęcenie, zgłoszono już przeszło 100 chorych.

Obszar gruntów, zajętych przez ten zakład, wynosi 1,430.000 metrów kwadratowych, długość zaś muru, którym otoczono całą posiadłość zakładową i poszczególne części ogrodów w obrębie zakładów, 4.200 metrów.

Chorzy pomieszczeni będą w 518 pokojach. Z tego przypada największy procent, bo 42% na pokoje o jednem łóżku, 31% na pokoje o 2 do 8 łóżkach, a 27% na większe sale, w których stać będzie po 9 do 13 łóżek. Na jedno łóżko wypada 24 do 27 kubicznych metrów powietrza. Budowę tego kolosalnego zakładu rozpoczęto 6-go kwietnia 1905, trwała ona zatem półtrzecia roku.

Jedną jeszcze osobliwością poszczycić się może ten nowy zakład w Steinhofie, a mianowicie kościołem, zbudowanym w stylu modernistycznym. Twórcą jego jest głośny architekt Otton Wagner, założyciel nowoczesnej, tak zwanej wiedeńskiej szkoły architektonicznej. Miał on niełatwe zadanie do spełnienia: wznieść budynek monumentalny w skromnych ramach kościoła zakładowego i kosztem nie większym nad pół miliona koron. Pomieścić ma ten kościół tylko 800 osób, a mimo to dominować nad całym kompleksem sześćdziesięciu budynków zakładowych. Wszystkie te trudności udało się Wagnerowi szczęśliwie przezwyciężyć. Całkiem trafnie uznał, że kościół z wieżą nie nadaje się w tym wypadku, gdyż wieża musiałaby być olbrzymich rozmiarów, aby dominować nad otoczeniem, stworzył tedy budynek z centralną kopułą, która widoczna już jest zdaleka, tembardziej, że dach kopuły ma złocisty połysk. Także inne szczegóły, widoczne z bliska, rozwiązał pomysłowy architekt bardzo szczęśliwie i pokazał, że można także w nowoczesnym stylu stworzyć świątynię poważną.

Deputacya centralnego Związku wiedeńskich stowarzyszeń właścicieli realności była tymi dniami u ministra finansów, by prosić go o przyśpieszenie reformy podatku domowo-czynszowego. Minister oświadczył, że w tym roku odnośny projekt ustawy nie zostanie przedłożony Radzie państwa, lecz dopiero w przyszłym, a minister gotów jest przed ostatecznem zredagowaniem tej ustawy zwołać ekspertów z łona zorganizowanych właścicieli realności i wysłuchać ich zdania. W dniach od 15 do 17 listopada br. odbędzie się w Wiedniu ogólnopaństwowy wiec właścicieli realności z całej Austryi, na którym poddane zostaną pod dyskusyę bardzo ważne kwestye, jak: reforma podatku domowo-czynszowego, uwolnienie od podatku mieszkań stróżów, powołanie reprezentantów właścicieli realności do Izby panów i w. i.

List z Londynu.

(Wakacye i szkółki wakacyjne. — Ostatni obraz Almy Tademy: „Wizye Colliseum“).

Skończyły się szkolne wakacye i naprzód elementarne szkółki, a następnie i średnie zakłady naukowe już rozpoczęły swe wykłady. Zamknięte są jeszcze tylko uniwersytety, wierne zawsze temu prawidłu, że rok szkolny w Anglii składa się z wakacyi przerywanych od czasu do czasu wykładami.

Szkoła jest bardziej popularną wśród dziatwy angielskiej, aniżeli na stałym lądzie. Jakiekolwiek rozrywki i uciechy czekają ją w domu, wśród rodziny, zawsze nie przestaje ona wzdychać do szkoły i powraca do niej ochotnie, radośnie. Nie potrzeba dziwić się temu, gdy się zna doskonałe urządzenie szkół tutejszych. Zostawia ona wiele do życzenia pod względem pedagogicznym, ale posiadają tak doskonałe warunki hygieniczne, tak dobrze karmią dzieci, trzymają je w takiej dyscyplinie moralnej, zostawiając wiele swobody indywidualnej, że wytwarzają zdrowe, silne, jędrne pokolenia. Ćwiczenia fizyczne, gry i sporty rozwinęły się w szkole z niezawodnym uszczerbkiem intelektualnej strony wykształcenia, ale społeczeństwo angielskie nie skarży się na to, chyba wyjątkowo tylko; gruntownych reform pod tym względem prawdopodobnie nieprędko doczeka się Anglia.

Jeżeli szkoła jest naturalną sferą, w której formują się nietylko umysły, ale i charaktery, i jeżeli ku niej zwracają się skwapliwie dzieci klas zamożnych, to cóż dopiero powiedzieć o warstwach ludowych! Ich dziatwa jest w ciasnych londyńskich izdebkach nieszczęśliwą nad wyraz. Ojciec od rana do wieczora za domem, matka zajęta domową pracą, nie może się dziećmi zajmować i oddycha swobodnie, gdy one są na ulicy. Ulica — to była ich szkoła i ich sala zabaw. Byłoby zbytecznem dodawać, że zostawiała odłogiem ich umysłową kulturę, a wykoszlawiała moralną. Dla tej dziatwy szkoła stała się istnym portem zbawienia, najjaśniejszym momentem ich życia. Gdy więc nastają wakacye, dzieci tracą opiekę, dozór, towarzyszy i zabawy.

Było istotnie reformą doniosłego znaczenia otwarcie dla tej dziatwy szkółek wakacyjnych. Zbawienny ten pomysł urzeczywistnił się na wniosek pani Maryi Humphrey-Ward, głośnej powieściopisarki. Zużytkowała ona fundacyę p. Passmore Edwards, położoną w środku Londynu. Tam otwarto gmach i dziedzińce do szkółki wakacyjnej.

Właściwie nie jest to szkoła, ale klub dziecięcy. Nie odbywają się tam wykłady, ale kilka dozorców i dozorczyń dogląda tam dziatwy od rana do wieczora. Garnie się tam skwapliwie całe okoliczne maleństwo. Ci, co umieją już i co chcą czytać, znajdują tam dobór zajmujących książek, ale przedewszystkiem uczą się oni tam rozmaitych gier i tych sportów, które dziatwa angielska ma już w krwi swojej.

Trzeba widzieć ten zakład, aby ocenić jego użyteczność i jego ponętę dla ubogich dzieci. Koszt mały, żaden prawie, prócz płacy dozorczyń, ale rzadko która dozorczyni pobiera pensyę. Większość ich nietylko pracuje darmo, lecz przynosi temu biedactwu obiady i podwieczorki. Przykład godny naśladowania i za Londynem, poza Anglią.

Zimne, słotne i nieprzyjemne lato powstrzymało w tym roku wielu letników od opuszczenia miasta. A rozrywek im nie brakło. Nietylko, że wielu teatrów wcale nie zamknięto, ale mieliśmy nawet parę nowości na scenach, a normalny sezon jesienny rozpoczął się o wiele wcześniej niż zazwyczaj. Pomiędzy nowościami pierwsze miejsce należy się niezawodnie wielkiej, obyczajowej, satyrycznej komedyi p. Arthura H. James pod efektownym tytułem „Hypokryci“. Sztukę tę wystawiono kilkaset razy w Ameryce i całej Anglii. Krytyka uważa „Hipokrytów“ za arcydzieło. Lecz opisywać jej nie będę, bo sądzę, że będzie wystawiona w Polsce. Pragnę natomiast zapoznać czytelników z utworem artystycznym z innej dziedziny, który wywołał żywy interes wykształconej publiczności.

Mówię o obrazie sir Edwarda Almy Tademy, wystawionym w galeryi Tooth'a. Obraz ten nazywa się „Caracalla i Geta“. Ci, co znają mistrzowską paletę tego artysty, który zasłynął przedewszystkiem jako malarz, odtwarzający sceny z klasycznego świata Grecyi i Rzymu, wiedzą z jaką precyzyą, z jaką archeologiczną wiernością, z jaką techniczną doskonałością od lat czterdziestu pomnaża swój artystyczny dorobek, a wszystkie jego obrazy przyjmowane są z wielkiem zadowoleniem publiczności. Alma Tadema stał się jednym z filarów akademii, otrzymał wszystkie godności i tytuły, zdobył swoją paletą milionowy majątek. Byli wprawdzie krytycy, którzy twierdzili sarkatycznie, że Alma Tadema maluje zawsze jeden i ten sam obraz i że bohaterami jego były jedynie marmur i alabaster. Ale nie potrafiła ta krytyka zachwiać tego wysokiego stanowiska, jakie Alma Tadema sobie pozyskał.

Wstrzymał się od wystawiania swych nowych obrazów na paru ostatnich salonach akademii i głuche wieści, krążące pomiędzy artystyczną rzeszą, głosiły, że mistrz od lat kilku pracuje nad wielkim historycznym obrazem, który ma być jego artystycznym testamentem.

Łatwo więc pojąć, z jaką ciekawością pośpieszyła publiczność zapoznać się z utworem takiego znaczenia. Obraz nie jest rozmiarami ogromny, a przecież Alma Tadema umieścił na nim nie mniej jak 2.500 figur! A figury te nie są tylko naszkicowane, lecz starannie wykończone w szczegółach, o czem się łatwo przekonać, posługując się szkłem powiększającem. Z taką samą dokładnością odmalowane są tysiące róż i fiołków: można policzyć ich listki! Są tacy, co się zachwycają taką sumiennością wykończenia, ale nie przyklaskują mu prawdziwi znawcy. Słynny artysta tym ostatnim swym utworem zadał cios śmiertelny całej swej artystycznej działalności, całej swej metodzie. Nie można, pomimo szacunku dla jego sumiennej pracowitości i jego wykwintnej techniki, widzieć w nim historycznego malarza. Cały swój talent obrócił na ilustrowanie scen malowniczych z przeszłości, ale próżno szukałbyś w nich dramatu, żyjących ludzi o krwi, nerwach, namiętnościach: są to figuranci, maryonetki. Gdy widzimy na tym obrazie w loży Colliseum cesarza Severa z żoną, Caracallę ze swym przyrodnim bratem Getą, którego, jak wiemy z historyi, zamordował następnie, nie możemy odgadnąć przygotowującej się pomiędzy nimi

---

98)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

— Właśnie dlatego przybiegłem do ciebie— rzekł do niej Jakób, — aby wiedzieć, co mam właściwie robić.

— Oczywiście... rozumiesz: widywanie się z każdym dniem staje się trudniejszem.

— I mówisz to tak sobie?...

— Ale ja...

— Ale ty... jesteś jak wszyscy.

I Jakób zamiast zwykłego sobie uśmiechu drwiącego, uśmiechnął się smutnie i boleśnie.

— Tak, kochana hrabino; czas temu koniec położyć. Czy się pani nie zdaje? Celny strzał i... dobranoc.

Lalla na te słowa bardzo się zmieszała. Jej życie uśmiechało się jeszcze: nuda, przykrość lekkie zmartwienie znikały szybko, pozostawiając ją zupełnie szczęśliwą. Śmierć dla Lalli była czemś ponurem, strasznem i nie byłaby jej życzyła nawet najgorszemu swemu wrogowi; to też myśl sama, że Vharé doszedł do tego, by jej pragnąć, dowodziła jej tak wielkiego w nim smutku, iż uczuła nową i głęboką litość dla niego.

Odrzuciła książkę, podbiegła do Jakóba, aby go pocieszyć i powiedziała mu, że jeżeli teraz widział ją bardziej bojaźliwą i nieśmiałą, powinien zrozumieć, że teraz nie była już samą, ale jeżeli drżała, drżała także o swoje dziecko. A kiedy Jakób ją zapytał, zrezygnowany, jak chce, aby postąpił i czy powinien, jak tego życzyła sobie jej matka, już u niej nie bywać, Lalla odpowiedziała, że tak, że to było koniecznie potrzebnem; potem nagle usiadłszy mu na kolana, uśmiechnięta i całując jego włosy, dodała cichym głosem, z ustami przytulonemi do jego ucha:

— Przyjdę do ciebie... jeżeli obiecasz mi, że będziesz grzeczny.

— Kiedy?

— Obiecaj pierwej, że będziesz grzeczny i że mnie raz tylko pocałujesz — w czoło.

— Obiecuję!

— Przysięgnij.

— Przysięgam — kiedy przyjdziesz?

Lalla z powagą podniosła główkę, aby się namyśleć. Chciała koniecznie listy swoje odebrać, a jeżeli obiecała mu, że pójdzie do niego, lepiej było nie odkładać, gdyż z dniem każdym pakiecik niebieską wstążką związany był w coraz to większem niebezpieczeństwie. Gdyby biurko w którem się on znajdował, miało być zasekwestrowane?

— *Domani*... jutro... — odpowiedziała nareszcie, całując raz jeszcze włosy Jakóba.

Nazajutrz rzeczywiście mąż jej miał posiedzenia rady prowincyonalnej i zgromadzenia agrarnego. Jakób dziękując jej, przycisnął ją do serca; w tej chwili Lalla bardzo mu się podobała, może dlatego, że ją miał wkrótce utracić. A wreszcie tak był przygnębionym: widmo nędzy, wstyd tejże, był tak bliskim, że dotknięcie tej eleganckiej kobieciny pocieszało go, gdyż roztaczała w około niego jakby ostatni promień jego dalekiej już świetności.

— A więc jutro — powtórzył Jakób powstając, aby odejść; nie chciał się po raz drugi z mężem spotkać.

— Tak. Jutro.

— O której godzinie?

— Czekaj na mnie do drugiej. Ale...

— Ale?

Lalla słowa już nie rzekła. Jakób widział, że w oczach jej mignęły cienie „Désirée soleil“.

— Niedobra!

— Jeszcze jedna rzecz, panie margrabio. Zrozumiejmy się; nie trzeba zapominać o tem, coś przysiągł.

— Jeden tylko pocałunek...

— I to na czole.

Lalla zalotna i bezmyślna, zrobiła minkę poważną, tak komiczną, ale też i milutką zarazem, że Jakób nie mógł się od uśmiechu powstrzymać i nie powiedzieć jej, że ją bardzo kocha.

Kiedy margrabia di Vharé wyszedł z saloniku i znalazł się w przyległym pokoju, wydało mu się, że słyszy, jak ktoś się rusza za małemi drzwiami, które mu Lalla pokazała za pierwszej bytności jego w Borghignano. Zatrzymał się, poczekał chwilkę, chciał niemal wrócić napowrót i przestrzedz Lallę; ale potem nic już więcej nie słysząc i sądząc, że się pomylił, poszedł prosto spokojnie swoją drogą.

Jakób się nie pomylił, temi małemi drzwiami Nena wczas uciekła.

XXIX.

Nena była zazdrosną o swoją panią.

Frascolini opanował ją zupełnie moralnie i fizycznie: pieszczotą i biciem, obietnicami, że się z nią ożeni i groźbą, że ją porzuci, jeżeliby nie chciała robić tego, co on jej rozkazywał, to jest szpiegować swą panią i donosić mu wszystko, co tylko mogła widzieć i słyszeć.

Nena w początkach bardzo niechętnie przychylała się do tego wstrętnego żądania, ale potem obudziła się w niej piekąca i dotkliwa zazdrość, więc robiła to z całą namiętnością.

Zaledwie hrabina Della Valle powróciła z Rzymu i pozostała w Borghignano, redaktor *Omnibusu*, który teraz był „kawalerem“ i człowiekiem poważanym, był przekonanym, że znowu wkradnie się w łaski księżniczki, której zdaniem jego, nie powinno było wydawać się dziwnem, przyjmowanie w swoim salonie człowieka, stojącego na tak wybitnem stanowisku. Dlatego też czuł się niejako w obowiązku wobec Neny przybierać postawę pełną godności i ruchy olimpijskie, które ją niewymownie udręczały.

Nareszcie, pewnego dnia, — proszę to sobie wyobrazić — biedaczka zobaczyła go, zupełnie czarno ubranego, wymuskanego i uperfumowanego, ze ślicznem szklanem okiem, które na kilka godzin mógł już znosić i dowiedziała się, że cała ta parada była z tego powodu, iż około trzeciej miał pójść z wizytą do hrabiny Della Valle! Nena w pierwszej chwili surowo nań spojrzała, ale w końcu widząc, że on nawet nie patrzy na nią, błagała go, aby ją do szaleństwa nie doprowadzał, wołała, że jeśliby ją zdradził, byłby ostatnim kłamcą, zdrajcą i łajdakiem.

Frascolini z całym spokojem czekał, aż burza przeminie, potem z wielką powagą, zaczął ją pocieszać, że w każdym razie ona zawsze w jego sercu pozostanie, że zresztą powinna przecież zrozumieć, że na jego obecnem stanowisku nie mógł się zabawiać sentymentalizmem; miał wielkie zadanie do spełnienia i cel, który musiał osiągnąć. Ugoda społeczna, podobna, jak w „Żydzie wiecznym tułaczu“, postępowała ciągle, nie zatrzymując się nigdy, a przeszedłszy ciemną noc wieków, dochodziła teraz do pierwszej jutrzenki praw obywatelstwa. Stan trzeci już się przeżył, czwarty już się zbliżał, trzeba przygotowywać piąty. Zresztą on ją będzie zawsze kochał, ale pod warunkiem, aby mu zupełną wolność i swobodę pozostawiała, pod warunkiem, że go nie będzie zanudzała, i że nie będzie tracił przez nią cennego czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

krwawej tragedyi. Są oni tak samo martwi, jak kolumny marmurowe Colliseum, oplecione wieńcami róż i fiołków, albo jak te tłumy, co zasiadają na igrzysku.

Jednolitego wrażenia taki obraz nie daje. Jest to mozajka, w której każdy kamyczek bawi oko: nic więcej. Artysta nie zdaje się przywiązywać większej wagi do *personae dramatis*, aniżeli do otaczających ich martwych przedmiotów. Żadna fantastyczna wizya nie dodaje mu skrzydeł, żadnego też nie ma śladu realizmu, który daje natchnienie innym artystom.

Albo punkt widzenia dzisiejszego pokolenia się zmienił, albo Alma Tadema nigdy nie był tym potężnym twórczym geniuszem, za jakiego tak długo był poczytywany. Obecny jego utwór doprowadził do wniosku, że jest on doskonałym tylko jako malarz przedmiotów martwych. I one niezaprzeczenie mają prawo do miejsca w królestwie sztuki, ale nie do pierwszego miejsca.

Clemenceau przeciw Clemenceau.

Niejednokrotnie już wytykano prezesowi gabinetu francuskiego panu Clemenceau, że cała jego polityka w charakterze ministra jest ustawicznem zaprzeczeniem zasad, głoszonych dawniej przez niego w charakterze redaktora dziennika *Aurore*. Zarzuty te zjawiały się w prasie i w izbie deputowanych, ale Clemenceau bronił się z przepysznym humorem i uśmiechniętym cynizmem, przypominając słowa jakiegoś satyryka, że „konsekwencya jest mądrością głupców“.

Aliści obecnie pan Clemenceau przestał sobie podrwiwać z obrońców „stałości przekonań“, bo jedno z pism rozpoczęło przeciwko niemu kampanię tak zręczną i tak dowcipną, że cały Paryż trzęsie się od śmiechu. A śmiech Paryża podobno zabija.

Oto *Gil Blas* ogłosił przed paru tygodniami, że pozyskał nowego współpracownika: „Jest nim świetny polityk i polemista, jeden z najsubtelniejszych umysłów Francyi, pan George Clemenceau“. I oto zaczęły się ukazywać na czele każdego numeru *Gil Blasa* krótkie artykuliki, podpisane George Clemenceau. Są to wyjątki i sprytne kompilacye z dawnych artykułów dziennikarskich obecnego prezesa gabinetu, który niegdyś był redaktorem *Aurore'y*. Artykuły te są tak posklejane i „zredagowane“, że wyglądają jakby na gorąco pisane oceny najżywszych aktualności chwili bieżącej. I nigdy jeszcze żaden wróg pana Clemenceau tak ostro nie skrytykował jego obecnej działalności, jak on sam w artykułach „illo tempore“ pisanych, a obecnie przedrukowanych. Cokolwiek postanowi teraźniejszy Clemenceau, zaraz zjawia się artykuł dawnego Clemenceau i woła: „Ależ to nonsens!“ I tak np. prezes gabinetu odwłóczy zwołanie izby prawodawczej, a p. George Clemenceau dowodzi w *Gil Blasie*, jak zgubne, jak przeciwkonstytucyjne, jak niepolityczne jest takie postępowanie, i wzywa posłów, aby ukrócili samowolę prezesa ministrów, który zatracił zupełnie poczucie odpowiedzialności urzędowej.

Innym znów razem oświadcza obecny pan Clemenceau przedstawicielom prasy, że bez względu na rozruchy „winnicowe“ na południu i na rewolucyę marokkańską, położenie Francyi jest jaknajpomyślniejsze. Nazajutrz zaś tłumaczy dawny pan Clemenceau w *Gil Blasie*, jak fatalna jest polityka „Laisser faire'yzmu“ i ukrywania przed narodem prawdy w zręcznych ogólnikach, że wszystko jest dobrze i jakoś to będzie. I mówi dalej (cytuje wszystko dosłownie z dawnych artykułów redaktora *Aurore'y*), że naród wie, co rząd dotychczas uczynił, ale nie wie, co uczynić dalej zamierza. Zgoda na walkę, ale trzeba wiedzieć, dlaczego się walczy. Optymistycznymi ogólnikami nie można uspokoić opinii. Naród płaci koszta walki, więc ma chyba prawo domagać się, aby mu powiedziano, za co płaci krwią i mieniem własnem.

Jeszcze czytelnicy nie ochłonęli z wrażenia tej polemiki dwóch panów Clemenceau w jednej osobie, a już nowa pęka petarda. Oto prezes gabinetu wygłosił mowę, w której oświadczył, że zadaniem Francyi jest zaprowadzić pokój w Marokku i nad dzikim krajem rozpalić słońce cywilizacyi. A zaraz nazajutrz odpowiada mu drwiąco jego przeciwnik, George Clemenceau, w *Gil Blasie*: „Przecież pan sam nie wierzysz w to, co mówisz. Gdyby wystarczało zabijać, aby ludzi oswobodzić z łańcuchów, aby dać im spokój i szczęście socyalne, to nasze pokolenie zdobyłoby sobie już oddawna niebo na ziemi. Ale my sami siebie okłamujemy. Za parawanem pięknych programów słychać ryk egoizmu i ryk okrucieństwa“.

I tak dzień po dniu toczy się walka pana Clemenceau z panem Clemenceau. Gdy prezes gabinetu bierze przy śniadaniu dzienniki do ręki, znajduje tam sarkastyczne „memento“, które sam prawi do siebie. I Paryż bawi się doskonale. Ale nietylko się bawi. Zaczyna także porównywać poważnie i głową kręci i szemrze. A gdyby kiedyś to szemranie zamienić się miało w burzę, która strąci prezesa gabinetu z wyżyny ministeryalnej, można prawie przysiądz na to, że nazajutrz po detronizacyi ukaże się w *Gil Blasie* nagrobek dla pana Clemenceau, napisany przez tegoż pana Clemenceau.

Sejm.

Debata ogólna nad prowizoryum.

Lwów 8 października.

(36 posiedzenie III sesyi VIII peryodu).

(Dokończenie).

Pod koniec swej znakomitej mowy przeszedł p. dr. Bobrzyński do trzeciego zarzutu, jaki opozycya wytoczyła przeciw prawicy, a mianowicie, że większość nie usunęła dotąd rozdziału między obszarem dworskim a gminą. Mówca przyznaje, że rozdział ten jest czemś fatalnem. Kto jednak dokonał go? Czy większość sejmowa? Nie — to biurokracya austryacka. Ona w czasie przedkonstytucyjnym ten rozdział przeprowadziła, a kiedy w r. 1865 Sejm uchwalił ten rozdział, to tylko dlatego, że rząd ówczesny stanowczo się tego domagał pod groźbą niesankcyonowania ustawy gminnej; wówczas zresztą i włościanie nie chcieli wspólności z dworem, lecz chcieli samodzielności, [illegible] zarzuty, [illegible] że [illegible] tego połączenia [illegible] nie[illegible] [illegible], że [illegible] gminy, [illegible] Sejmu [illegible] rozdziału [illegible] uchwa[illegible] [illegible]. Po[illegible] sami tego połączenia, ale tylko jednostronnie, tj. aby dwory ponosiły ciężary. Ale na anarchię, jaka dotąd panuje w gospodarce gminnej, dwory ani centa nie dadzą. Taka reforma, to żadna reforma. Była mowa o rządach chłopskich; niech chłopi w gminie pokażą zdolność do rządzenia, wtedy i wpływ ich na gospodarkę kraju wzrośnie. Ale w gminie anarchia; dobra gminne marnieją; w takich warunkach nie możemy poddać się wyłącznie rządom chłopskim. Mówca cieszy się z tego, że chłop się dźwiga, że okazuje chęć wyemancypowania się politycznego. Lecz chłop nawet najbardziej uświadomiony może być tylko jednym z czynników politycznego życia, nie zaś jedynym, jak wmawiają weń agitatorzy. Musi on uznać bałamuctwo jego agitatorów. Mówca kończy stwierdzeniem, że cały rozwój tej kwestyi jest w ścisłym związku ze sprawą reformy wyborczej. Reformy tej pragnie prawica tak dlatego, aby dopuścić do udziału w życiu publicznem te warstwy, które dotychczas udziału w niem nie brały, jakoteż i dlatego, aby następnemu Sejmowi nie pozostawić spuścizny, któraby go odrywała od tego właśnie zadania, jakie go czeka, a którem jest reforma gminna i administracyjna.

Mowę p. Bobrzyńskiego nagrodziła Izba długimi, hucznymi oklaskami.

Do głosu w generalnej dyskusyi zapisani byli jeszcze: *przeciw* pp. Korol, Huryk, Barabasz, Staruch, x. Bohaczewski, x. Effinowicz, Kurylowicz, Hanczakowski; *za* pp. Sare, Fedorowicz, Maryewski, Kozłowski, Czajkowski, Rutowski, Tomaszewski, Michalewski, Staniszewski, Merunowicz, Tarnawski, Wurst, Maiss, Löwenstein, Męciński, Stadnicki, Urbański i Trzecieski.

Wobec tego uchwalono zamknąć dyskusyę. Mówcy zapisani *przeciw* prowizoryum budżetowemu wybrali mówcą generalnym p. Korola, *za* p. Rutowskiego.

P. Korol w długiej mowie położył główne nacisk na to, że Polacy powinni zrezygnować z panowania na ruskiej ziemi i z tego, aby Galicya miała polski charakter. Powinni podzielić się rządami kraju z Rusinami, a za to Rusini obiecują zdusić ruch radykalny, który znajduje podatny grunt w „krzywdzie“ narodu ruskiego. Szerzący się ruch radykalny uważa mówca za groźne niebezpieczeństwo dla obydwóch narodowości. Dla mnie — mówił on — doktryny radykalizmu są wprost straszliwe; każdy miłujący swój naród jest obowiązany niszczyć radykalizm, jako strasznego wroga narodu. Trzeba więc temu wrogowi zajrzeć w oczy i usunąć jego grunt. A sposób? Dajcie nam tyle mandatów, ile chcemy, a wtedy radykalizm nie będzie miał z czego żyć, sam z siebie zemrze. — Reforma wyborcza się opóźnia — mówił w końcu — bo targi się nie skończyły. Któż się targuje? Konserwatyści z demokratami o podział władzy i wpływów w Sejmie, ale jedni i drudzy są zgodni w tem, żeby utrzymać polski stan posiadania, t. j. ruskie krzywdy. Nie widzimy zmiany w waszej polityce wobec nas i głosować będziemy przeciw budżetowi.

Na tem o godzinie 2 odroczono posiedzenie do wieczora.

(Posiedzenie wieczorne).

Na początku wieczornego posiedzenia głos zabrał mówca generalny *za* prowizoryum budżetowem p. dr. Rutowski. Podnosi on, że wezwania, które padły z ław ruskich (w mowie p. dra Korola) do wynalezienia jakiegoś *modus vivendi* między Polakami a Rusinami są miłą niespodzianką dla Polaków. Jeszcze przed dwoma laty mówił poseł Korol tylko o „borbie“ i wyraźnie akcentował, że Rusini obejdą się bez Polaków. Jeżeli Sejm przystępuje do reformy wyborczej z własnej woli bez nacisku z zewnątrz, to świadczy to o tem, że stronnictwa Sejmu pełne są siły odradzającej. Nie ma więc żadnej przyczyny do wygłaszania mów pogrzebowych, jakie wypowiedzieli trzej „posłowie włościańscy“. Mniej jeszcze od ogólnej sytuacyi kraju usposabia do pessymizmu budżet krajowy. Wprawdzie ma on finansowy deficyt, lecz deficyt ten to tylko wyraz zaspokojenia tych potrzeb, które dawno już powinne być zaspokojone. Czterdziestolecie autonomii naszego kraju wykazuje na każdem polu olbrzymi postęp w porównaniu z tym stanem, w jakim kraj nasz pozostawiły rządy centralne. Zasobność ludności i wogóle jej stan ekonomiczny, wzrost oświaty i poczucia narodowego pozwalają mieć jak najlepsze nadzieje. Jeżeli obecnie posłowie włościańscy przemawiają coraz to butniej, domagając się praw politycznych dla ludu, i jeżeli ten lud sam wyciąga rękę po te prawa — to widocznie, że rośnie on w siłę, że wiedzie mu się coraz to lepiej! Jednak widząc ten postęp na każdem polu, nie należy sądzić zbyt różowo. W swoim czasie gdy nam dano ograniczoną autonomię, wtedy powiedział Ziemiałkowski, że kraj nie potrzebuje się niczego obawiać, bo mu dano w rękę dwa najistotniejsze działy: ustawodawstwo gminne i szkolnictwo ludowe. I wtedy kraj wyrzekł się dalszej na razie walki o zupełną autonomię, dlatego, aby te dwa działy pracy narodowej jak najzupełniej wyzyskać. Tymczasem największe zaniedbania, jakich się dopuszczono w 40 latach autonomii, popełnione zostały właśnie na tych dwóch polach. Skąpym był Sejm zawsze, gdy o któryś z tych działów pracy chodziło. Rozdział między dworem i chłopem jest nam z zewnątrz narzucony przez naszych narodowych nieprzyjaciół. A jednak jakoś dziwnie przyzwyczailiśmy się do tego rozdziału i nie chcemy go usunąć. Nieliczni byli ci, którzy w swoim czasie sprzeciwiali się temu rozdziałowi. Potocki prorokował wtedy, że „dwór stanie na wydmuchu“; — i stanął... niestety. Sprawdziła się i druga przepowiednia Potockiego, że we wsi pozostanie kultura bez siły, a siła bez kultury. Wytworzyła się szkodliwa i niebezpieczna przepaść u podstaw społeczeństwa. Nad brzegiem tej przepaści szczują agitatorzy i odsuwają chłopa coraz dalej od dworu. Jedynie gmina zbiorowa, złożona z dworu i gminy dzisiejszej mogłaby być ogniskiem ekonomicznie i kulturalnie tak silnem, iż odpowiadałoby ono dzisiejszym warunkom.

Projekt gminy zbiorowej wniósł mówca w swoim czasie w Sejmie; projekt ten był podpisany przez wszystkich ówczesnych posłów włościańskich. Gdyby wówczas była prawica odrazu przy nim stanęła, byłaby piekąca ta kwestya dawno już załatwioną. Lecz prawica się wahała, a tymczasem agitacya wywołała wśród włościan tak wielką nieufność do tego projektu, że został on pogrzebany po dziś dzień. I inne ku postępowi zmierzające instytucye nie miały łatwej drogi w Sejmie. Kasy Raiffeisena, które obecnie stanowią dumę kraju, miały początkowo nieprzejednanych wrogów w Sejmie. Podobną jest historya organizacyi pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy. Mówca w swoim czasie domagał się także ujęcia parcelacyi w ramy ustaw. Zaniedbanie jednak pod tym względem pozwoliło na rozwielmożnienie się dzikiej parcelacyi. Takie są grzechy ubiegłych dziejów naszej autonomii. Lecz rządzącej w tej autonomii większości przyznać należy, że była ona zawsze bezinteresowną, działała dla dobra ludu, choć działała jednostronnie, bo tylko dla dobra ludu wiejskiego, często ignorując najżywotniejsze interesy ludności miejskiej. Obecnie jednak są już oznaki polepszenia się stanu rzeczy pod tym względem. Czucie pomiędzy wsią i miastem staje się coraz to silniejsze; spodziewać się więc należy, że i interesa miast znajdą sprawiedliwą ocenę i znajdzie się wreszcie w większości sejmowej zrozumienie tego, że niema osobnych interesów ludności wiejskiej i osobnych interesów ludności miejskiej, lecz że tak interesy miejskie, jak i wiejskie są wspólnymi interesami narodu. — Reforma wyborcza, przed którą stoi kraj, będzie punktem zwrotnym tak wielkim, że należy go nazwać chwilą dziejową. Że tak jest, świadczy o tem to, iż z ław tej prawicy, która dotąd tak długo nieograniczony rząd miała w swych rękach, padają obecnie już takie zdania „będziemy mniejszością“, „będziemy częścią większości“. Jeżeliby Sejm obecnie okazał się małodusznym i nie zaspokoił żądań szerokich mas, to popełniłby rodzaj samobójstwa. Lecz Sejm tego pewno nie uczyni, ale przeciwnie przygarnie szerokie masy do siebie, zdobywając tem dla siebie nowe siły i nowe prawo do życia. Dawniej z trudem zdobywali demokraci pojedyncze mandaty. Obecnie stosunki ogromnie się zmieniły i to tak szybko, iż nikt nie mógłby się był spodziewać, że w Austryi rzeczy tak szybko potoczyć się mogą. Lecz mówca wierzy, że nie zmiana sytuacyi w Austryi przynagla Sejm do reformy wyborczej, ale zrozumienie interesu patryotycznego i ofiarność dla myśli patryotycznej. Praca nad reformą wyborczą postępuje naprzód bardzo ciężko i trudno. Przyczynę tego upatruje mówca w tem, że prawica traktuje tę sprawę z pewną nonszalancyą. Natomiast demokracya, która daleką jest od tego, by chciała odepchnąć szlachtę od siebie, traktuje rzecz tę bardzo poważnie. Jeżeli prawica traktować będzie tę sprawę również tak poważnie, jak ona na to zasługuje, i stworzy coś niepołowicznego, ale zupełnego, to spodziewać się należy długiego i trwałego uspokojenia umysłów w kraju.

Gdy p. dr. Rutowski skończył — rozpoczęły się sprostowania faktów; „prostowali“: p. Skołyszewski, potem p. x. Bohaczewski, który rzekomo prostując jakiś fakt dotyczący któregoś nauczyciela ruskiego, rozpoczął polemikę z onegdajszem przemówieniem p. namiestnika. P. marszałek przerwał mu i upomniał go, aby trzymał się ściśle sprostowania; jedno upomnienie jednak nie wystarczyło i p. marszałek musiał go powtórnie upomnieć i zagrozić mu odebraniem głosu. Następnie p. Stapiński utrzymywał, iż ów nauczyciel Jankowski, którego miała rzekomo Rada szkolna skrzywdzić przez przeniesienie jego żony do odległej jakiejś miejscowości, rzeczywiście jest żonaty, jakkolwiek p. namiestnik wykazał wczoraj aktami urzędowymi, że ów Jankowski nigdy nie miał i nie ma żony.

Z kolei p. T. Cieński w sprostowaniu przedstawił rzeczywistą historyę wniosku p. Stapińskiego o uchwalenie przez Sejm protestu przeciw pruskiej polityce antypolskiej. Na prośbę p. Stapińskiego p. T. Cieński, jako prezes Rady Narodowej, zapytał p. Abrahamowicza, czy zechce zwołać sejmowe Koło Polskie dla naradzenia się nad tym protestem. Wtedy p. Abrahamowicz odpowiedział, że zwoła Koło pod tym warunkiem, iż p. Stapiński pozyska dla wniosku o zwołanie Koła 15 podpisów wymaganych przez regulamin. Ponieważ p. Stapiński nie dostarczył tych podpisów, więc p. Abrahamowicz nie zwołał Koła.

Na to znów sprostował p. Stapiński, że p. Abrahamowicz przyrzekł mu zwołać Koło bez stawiania żadnych warunków, a potem przyrzeczenia nie dotrzymał.

Wobec tego głosu zażądał p. Abrahamowicz i stanowczo stwierdził, iż zwołanie Koła najwyraźniej uczynił zawisłem od dostarczenia przez p. Stapińskiego owych 15 podpisów.

Wtedy p. Stapiński zawołał:

— To kłamstwo! to niesłychane, że człowiek siwy tak kłamie!

Na tem zakończyły się sprostowania faktyczne. Głos zabrał jeszcze referent prowizoryum p. Skałkowski. Przemawiał on krótko; nie było jednak słychać co mówił, gdyż posłowie pod przykrem wrażeniem brutalnej sceny wywołanej przez p. Stapińskiego skupieni w grupki radzili nad tem, co zrobić z tym faktem.

Do dyskusyi szczegółowej nikt się nie zgłosił. Izba wszystkimi głosami przeciw głosom tylko ludowców i Rusinów przyjęła prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze r. 1908 bez żadnej zmiany wedle przedłożenia Wydziału krajowego.

Po tem głosowaniu nastąpił epizod w Sejmie naszym niezwykle rzadki; oto p. marszałek przystąpił do udzielenia nagany p. Stapińskiemu. Stwierdził on na podstawie stenogramu, że p. Stapiński wyraził się, iż p. Abrahamowicz „kłamie“. P. marszałek wypowiedział z tego powodu ubolewanie i wezwał p. Stapińskiego do porządku.

P. Stapiński zażądał głosu.

— Jeśli poseł Stapiński chce swoje słowa zmodyfikować — rzekł p. marszałek — lub je cofnąć, to z przyjemnością udzielam mu głosu.

P. Stapiński tymczasem jeszcze raz utrzymywał, że p. Abrahamowicz nie żądał owych 15 podpisów, i oświadczył, że podtrzymuje swoje wyrażenie się, że p. Abrahamowicz skłamał.

— Wobec tego — przerwał mu p. marszałek — nie pozostaje mi nic innego, jak raz jeszcze wyrazić największe ubolewanie, że podobne wyrażenie się mogło paść w tej Izbie. Stwierdzam tylko, iż co po myśli regulaminu uczynić mogłem w tej sprawie, to uczyniłem.

Podjęto w dalszym ciągu obrady wedle porządku dziennego.

Z referatu p. Laskowskiego bez dyskusyi Izba upoważniła Wydział krajowy do pokrycia połowy kosztów budowy dwóch domów w Drohowyżu, mających służyć tamtejszej szkole rzemiosł przy zakładzie dla sierót hr. St. Skarbka. Na ten cel Sejm przeznaczył kredyt 40.000 koron, na który ma być zaciągnięta w Banku krajowym 4% pożyczka komunalna do spłacenia w 22 latach.

Przystąpiono do uzupełniających wyborów 6 członków i 7 zastępców komisyi apelacyjnej podatku osobisto-dochodowego, oraz 6 członków i 5 zastępców krajowej komisyi powszechnego podatku zarobkowego.

Wybrano:

Do krajowej komisyi powszechnego podatku zarobkowego:

Z małej własności:

jako członka: dr. Stefana Fedaka, adwokata we Lwowie; jako zastępców: dr. Jarosława Kułaczkowskiego, dyrektora Towarzystwa „Dniestr“ we Lwowie i Jana Lewińskiego, profesora Politechniki we Lwowie.

Z wielkiej własności:

jako członka: Władysława ks. Sapiehę, właściciela dóbr w Krasiczynie.

Z kuryi miast i izb handlowych:

jako członków: prezydenta Ciuchcińskiego, Edmunda Zieleniewskiego, właściciela fabryki maszyn w Krakowie; jako zastępcę: Józefa Rudnickiego, kupca w Krakowie.

Z całego Sejmu:

jako członków: Karola Czecza-Lindenwalda, właściciela dóbr, dr. Wincentego Kraińskiego, właściciela dóbr; jako zastępców: Adolfa br. Brunickiego, właściciela dóbr, Karola Szaycra, radzcę cesarskiego, kupca we Lwowie.

Do komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto dochodowego:

Z małej własności: jako zastępcę: d-ra Tadeusza Sołowija, adwokata we Lwowie.

Z wielkiej własności: jako członków: Stanisława hr. Stadnickiego, właściciela dóbr, d-ra Jana Hupkę, właściciela dóbr; jako zastępcę: d-ra Witolda Milewskiego, właściciela dóbr w Piekarach.

Z kuryi miast i Izb handlowych: jako członka: Samuela Horowitza, właściciela dóbr i prezesa Izby handlowej we Lwowie; jako zastępcę: Henryka Schwarza, radzcę cesarskiego i kupca w Krakowie.

Z całego Sejmu: jako członków: Dawida Abrahamowicza, Adama hr. Gołuchowskiego, właściciela dóbr, Józefa Męcińskiego; jako zastępców: d-ra Władysława Czaykowskiego, adwokata w Przemyślu, Stefana Sękowskiego, właściciela dóbr, Władysława Serwatowskiego, właściciela dóbr w Jezierzanach, a nadto z funkcyą do końca roku 1909 d-ra Włodzimierza Godlewskiego, adwokata we Lwowie.

Z referatu p. dra Fruchtmana przyjęła następnie Izba nowelę do krakowskiej ustawy wodociągowej, zezwalającą na pobieranie osobnej opłaty za tę ilość wody, którą konsument zużyje ponad 50 l. dziennie na głowę.

Wedle wniosków p. Leo, przyjęto we wszystkich czytaniach ustawę, zezwalającą na uwolnienie od krajowych i gminnych dodatków do podatku czynszowego tych domów, które zostaną wybudowane na gruntach pofortyfikacyjnych, nabytych przez miasto Kraków od skarbu państwowego.

Z referatów pp. Tomaszewskiego i Michałowskiego załatwiono po myśli wniosków komisyi szkolnej kilkanaście petycyj nauczycieli o dary z łaski, policzenie lat służby do emerytury itp. Następnie przekazano kraj. Radzie szkolnej 10 wniosków poselskich o założenie szkół średnich: w Kałuszu (wniosek p. Wursta), w Gródku (wniosek p. Brunickiego), w Brzozowie (p. M. Urbańskiego), w Rawie ruskiej (p. Starzyńskiego), w Leżajsku (p. Żardeckiego), w Białej (p. x. Stojałowskiego), w Tarnobrzegu (p. Zdz. Tarnowskiego), w Strzyżowie (p. x. Pastora), gimnazyów ruskich w Brzeżanach i Stryju (wniosek p. dra Oleśnickiego) i w Samborze (p. dra Korola). Również krajowej Radzie szkolnej przekazano wniosek p. Kleskiego o utworzenie żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Kołomyi.

Wedle wniosków komisyi prawniczej zezwolono na wydzielenie gminy Wola Arłamowska z okręgu sądowego i podatkowego Sądowej Wiszni, a przydzielenie jej do okręgu Mościskiego. Również wedle wniosków komisyi prawniczej przyjęto we wszystkich czytaniach ustawę o wydzieleniu gmin Kosmacz i Utoropy z powiatu politycznego kossowskiego, a przydzieleniu ich do powiatu kołomyjskiego. W końcu jeszcze z referatu tej samej komisyi uchwalono wedle wniosku p. x. Stojałowskiego, wezwać rząd, aby kreował sąd przemysłowy w Białej.

Z kolei p. Merunowicz imieniem komisyi solnej przedłożył sprawozdanie Wydziału krajowego o sprzedaży soli w zarządzie krajowym. Pp. Huryk i Stapiński utrzymywali, że sól w topkach jest nieczysta i niedokładnie ważona.

Członek Wydziału kraj. p. Jahl odpowiedział, że rzeczywiście zdarza się, iż sól bywa nieczysta i źle ważona; lecz zarząd krajowy nie winien temu, bo nie fabrykuje on topek soli sam, ale otrzymuje je od rządu, który na skargi z powodu nieczystości i złej wagi soli zgoła nie uważa.

Izba uchwaliła absolutoryum dla Wydziału krajowego z zarządu sprzedaży soli w roku 1906; oraz przyjęła zaproponowaną przez komisyę rezolucyę, wzywającą rząd, aby sprzedaż soli kamiennej oddał w wyłączny zarząd kraju, a zniósł sprzedaż tej soli na niektórych stacyach kolejowych, przez służbę kolejową. Polecono również Wydziałowi krajowemu, ażeby starał się o wydzierżawienie przez kraj salin rządowych w Galicyi.

Odczytano trzy wnioski nagłe o zapomogi dla pogorzelców pp. Götza, Kozłowskiego i Korola.

Na tem p. marszałek w kwadrans po północy zamknął posiedzenie.

Lwów, 9 października.

(37 posiedzenie III sesyi VIII peryodu).

Początek dzisiejszego posiedzenia o godzinie $10^1/_4$ rano. Powódź petycyj i interpelacyj już ustała; odczytano tylko jedną petycyę, którą popierał p. Huryk i dwie interpelacye p. Krempy. Potem odrazu przystąpiono do porządku dziennego i na wstępie odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego przedłożenie rządowe z projektem ustawy o ochronie ptaków pożytecznych. We wszystkich czytaniach przyjęto przedłożoną przez Wydział krajowy ustawę o wyłączeniu przysiółka Maziarnia Wawrzkowa z gminy Grabowej i utworzeniu zeń gminy samoistnej. Również we wszystkich czytaniach przyjęto z referatu p. St. Jędrzejowicza nowelę do §§ 1 i 4 ustawy krajowej z r. 1888, zezwalającą na budowanie do jednej stacyi kolejowej po kilka dojazdów publicznych. Wedle wniosku komisyi administracyjnej uchwalono ustawę o wyłączeniu przysiółka Berezów Średni z gminy Berezów Wyższy i utworzeniu zeń gminy samoistnej. Z referatu p. Michałowskiego załatwiono petycyę jakiejś wdowy po nauczycielu ludowym o podwyższenie emerytury.

Przystąpiono do wyboru 3 członków i jednego zastępcy do Rady nadzorczej Banku krajowego. Imieniem Wydziału krajowego p. dr. Pilat zaproponował na stanowiska członków panów: dr. Stefana Fedaka, Stanisława Jędrzejowicza i hr. Karola Scipiona, zaś na zastępcę dr. Augusta Łozińskiego.

P. dr. Głąbiński wyraził zapatrywanie, że w tych propozycyach Wydziału krajowego nie uwzględniono w dostatecznej mierze interesów miast i zgłosił wniosek o odroczenie wyboru do jutra, aby Wydział krajowy mógł opracować inne propozycye. Izba wniosek ten przyjęła. Wobec tego wybór odłożony został do jutra.

Z referatu p. Maissa przyjęto we wszystkich czytaniach ustawę o wyłączeniu przysiółka Podmanasteryk z gminy Hrycowola i utworzeniu zeń gminy samoistnej. — Wedle wniosków referenta komisyi sanitarnej p. Wursta uchwalono podwyższyć udział kraju (zapewniony jeszcze w r. 1904) w kosztach budowy szpitala w Kosowie o 10.426 kor., a w kosztach budowy szpitala w Nadwórnej o 28.300 kor. Następnie na wniosek referenta komisyi budżetowej p. Skałkowskiego przekazano jeszcze Wydziałowi krajowemu dodatkowo 6 wniosków o zapomogi z powodu klęski nieurodzaju. Żądania tych zapomóg ma Wydział krajowy (oczywiście w miarę możności) uwzględnić i pokryć z ryczałtowego kredytu 500.000 koron uchwalonego na te zapomogi przed 10 dniami.

Po myśli wniosku komisyi szkolnej opartego na samoistnym wniosku p. Krzysztofowicza uchwalono wezwać rząd, aby dla zebrania doświadczeń, jako materyałów do reformy naszego szkolnictwa średniego, założył w Galicyi zreformowaną szkołę średnią, połączoną z internatem i umieszczoną na wsi. Zanim szkoła ta powstanie, ma rząd subwencyonować założone w Krakowie „Towarzystwo zreformowanej szkoły średniej“.

Z kolei również bez dyskusyi przyjęto przedstawione przez referenta komisyi szkolnej p. W. L. Jaworskiego wnioski Wydziału krajowego w sprawie założenia we Lwowie krajowego żydowskiego instytutu teologicznego (szkoły rabinackiej). Uchwalono, że taki instytut ma jaknajrychlej powstać we Lwowie pod tym warunkiem, że gminy wyznaniowe przyczynią się stosownym udziałem do kosztów utrzymania tego instytutu. Etat nauczycielski i statut organizacyjny tej szkoły ułoży Wydział krajowy i przedłoży Sejmowi do zatwierdzenia. Wydział krajowy ma również przeprowadzić z rządem rokowania o udzielenie przez rząd stosownej subwencyi na utrzymanie tego instytutu.

Ostatecznie przystąpiono do sprawy reformy regulaminu sejmowego. Na trybunie referenta zasiadł p. Laskowski. (Projekt nowego regulaminu znany jest naszym Czytelnikom z wyczerpującego artykułu umieszczonego w *Przeglądzie* przed trzema tygodniami. *Przyp. Red.*)

Zanim rozpoczęła się dyskusya generalna głosu w sprawie formalnej zażądał p. Skołyszewski i wskazując na łączność reformy regulaminu z reformą wyborczą zażądał usunięcia sprawy reformy regulaminu z porządku dziennego. Za tym wnioskiem głosowali tylko Rusini, ludowcy i ex-centrowcy. Wniosek więc padł olbrzymią większością.

Rozpoczęła się debata. Pierwszy głos zabrał p. dr. Mogilnicki. Mowa jego ma charakter wybitnie obstrukcyjny. Na wstępie powiada on, że wniesienie nowego regulaminu przez prawicę wydać się musi już na pierwszy rzut oka bardzo podejrzanem. Jeżeli bowiem prawica na podstawie dotychczasowego „tymczasowego“ regulaminu przeprowadzała dotąd bez żadnej przeszkody wszystkie swoje życzenia, to pocóż jej nowego regulaminu? Widocznie ten nowy regulamin ma być po to wprowadzony, aby jeszcze więcej, niż to było dotąd, ograniczył prawa mniejszości. Co do technicznej strony projektu, to jest on bardzo chaotyczny; pod względem zaś rzeczowym jest tego rodzaju, iż każdy bezstronny jego czytelnik odnosi wrażenie, że projekt ten wywołany jest strachem przed reformą wyborczą. Dziwnem jest, jak wielkie atrybucye mają być w nowym regulaminie przyznane p. marszałkowi, a jak małe posłom. Posłowie wogóle będą mieli same tylko obowiązki, a praw żadnych, oprócz dyet i zwrotu kosztów podróży. Natomiast prawa p. marszałka będą wprost nieograniczone; będzie on mógł nietylko usunąć każdy mu niesympatyczny lub niewygodny wniosek poselski, ale będzie mógł nawet usuwać posłów z Izby. Mianowicie § 49 postanawia, że p. marszałek może usunąć z Izby i ukarać utratą dyet posła, który „zakłóca porządek“ w Izbie. P. dr. Mogilnicki powiada, że p. marszałek może jako „zakłócającego porządek“, uważać każdego posła, który będzie chciał wygłosić mowę obstrukcyjną. Mówca przyznaje, że pewne t. zw. konieczności, jak np. budżet, wymagają dla siebie ochrony przed obstrukcyą, lecz ta ochrona musi być utrzymana w pewnych granicach. Nowy zaś regulamin pod pozorem tej ochrony, z góry wyklucza wszelką opozycyę. Takie wykluczenie opozycyi jest zupełną negacyą parlamentaryzmu.

Na tem p. dr. Mogilnicki skończył swoją mowę obstrukcyjną, która trwała 7 kwadransów. Z kolei głos zabrał p. Skołyszewski i począł wygłaszać również obstrukcyjną mowę. Ma on przygotowanych na pulpicie kilka tomów starych protokołów sejmowych i na ich podstawie „udowadnia“, że regulamin dotychczasowy okazał się wystarczającym przy wielu najgorętszych rozprawach.

Godzina pół do 2 z południa; p. Skołyszewski jeszcze przemawia.

KRONIKA.

Lwów 9 października.

Zimowa sesya Sejmu ma się odbyć w listopadzie lub grudniu i — jak utrzymują w kołach poselskich — trwać będzie 18 do 20 dni. Podczas tej sesyi będzie miał Sejm do załatwienia reformę wyborczą i budżet na r. 1908.

Łączenie obszarów dworskich z gminami. Wśród obywateli ziemskich Galicyi zachodniej powstała teraz myśl dobrowolnego przyłączania swoich obszarów ziemskich do gminy. Dotąd mało jest jeszcze obszarów dworskich, któreby korzystały z ustawy, pozwalającej na to i przyłączyły się dobrowolnie do gminy. Jedynie wszystkie majątki ziemskie, należące do arcyksiążęcego skarbu żywieckiego, połączyły się z gminami. Teraz dowiadujemy się, że dr. Mikołaj hr. Rey z Przyborowa, prezes Rady powiatowej pilzneńskiej, wniósł do namiestnictwa podanie o przyłączenie wszystkich swych majątków, tworzących odrębne obszary dworskie, do związku gmin odnośnych, a mianowicie

obszary dworskie w Głowaczowej i Chołowej powiatu pilzneńskiego, Sułkowice i Targanica powiatu wadowickiego, oraz Dolinian powiatu rohatyńskiego.

Dr. Ochrymowicz na Sejmikach. *Diło* donosi, że między innymi posłami ruskimi, także i dr. Ochrymowicz urządzał w swym okręgu wyborczym wiece, na których zdawał sprawę z działalności swojej i klubu ukraińskiego w parlamencie. Wobec tego *Bałyczanin* robi taką czyni uwagę: „Osobliwszą, prawdziwie ukraińską fantazyę musi mieć ten deputowany. Wszak on podczas całej sesyi Rady państwa siedział we Lwowie, jako zastępca dyr. Kułaczkowskiego w dyrekcyi „Dnistra"; on tylko na dwa dni pokazał się w Wiedniu. Teraz objeżdża wsie i zdaje sprawę z tego, że to on zdziałał w Wiedniu. Tak oszukiwać wyborców mogą oczywiście tylko Ukraińcy".

Krajowy Związek sędziów we Lwowie. Konstytuujące walne zgromadzenie członków Związku odbędzie się w niedzielę dnia 10 listopada br. o godz. 10 przed południem w sali rozpraw sądu przysięgłych we Lwowie (ul. Batorego l. 3.). Na porządku dziennym: 1) Powitalne przemówienie Przewodniczącego Komitetu przygotowawczego i sprawozdanie z czynności Komitetu. 2) Wybór Prezydenta Związku, jego zastępcy, oraz 16 członków Wydziału na 3 lata. 3) Wybór komisyi rewizyjnej z 3 członków na rok. 4) Oznaczenie wysokości wpisowego i rocznych wkładek członków. 5) Omówienie spraw stanu sędziowskiego poruszonych przez członków i wnioski członków.

Wedle zatwierdzonych przez Namiestnictwo statutów, członkami Krajowego Związku sędziów i Kół sędziowskich mogą być sędziowie w służbie czynnej i emeryci, członkowie Prokuratoryi Państwa, auskultanci i praktykanci sądowi.

Koła sędziowskie będą działały wspólnie, zgodnie i w kontakcie z Krajowym Związkiem sędziów, zaś Związek w porozumieniu i kontakcie z towarzystwem „Vereinigung der österreichischen Richter" w Wiedniu. Liczni sędziowie zapowiedzieli już udział w tem zgromadzeniu, od innych oczekuje komitet zgłoszeń, by mógł poczynić odpowiednie przygotowania. — Oprócz lwowskich sędziów przystąpiła dotąd do Związku bardzo poważna liczba sędziów z prowincyi, a nowe zgłoszenia codziennie napływają. Wogóle spodziewany jest bardzo liczny zjazd sędziowski tak z Galicyi wschodniej, jak i z zachodniej.

Zarząd główny teatrów i chórów włościańskich we Lwowie odbył dnia 1 b. m. posiedzenie, na którem prezydyum Związku przedstawiło sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, jak również szczegółowe sprawozdania teatrów i chórów włościańskich w Dubieckn, Grochowcach, Humnickach, Jezierzanach ad Czortków, Niecieczy, Niedźwiedzie, Paszczynie, Prusach, Świerchowej i Zaborowie. Sprawozdania te stwierdzają raz jeszcze brak sztuk odpowiednich, trudności w nabywaniu dekoracyi i kostyumów, potrzebę urządzenia odpowiednich składów w tym kierunku. Z ubolewaniem stwierdza również, że władze szkolne robią trudności w udzielaniu sal szkolnych, a zarazem wyrażono nadzieję rychłej zmiany w tym względzie wobec przychylnego stanowiska, jakie zajmuje wobec Związku obecnie prezydyum c. k. Rady szkolnej krajowej. Związek pozostaje w ścisłym kontakcie z innemi instytucyami, pracującemi dla dobra ludu polskiego, jak z Towarzystwem Kółek rolniczych, które wydelegowało do Zarządu głównego Związku pp. Artura Zarembę-Cieleckiego i X Antoniego Koleńskiego, tudzież z Towarzystwem Szkoły ludowej, które wydelegowało swego sekretarza p. Antoniego Januszewskiego. W najbliższym czasie rozpocznie Związek pod redakcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego wydawnictwo miesięcznika p. t. „Poradnik teatrów i chórów włościańskich", tudzież wydawnictwo biblioteczki dramatycznej, której tomik pierwszy obejmie dyalog Piotra Baryki „Z chłopa król" w opracowaniu dra L. Bernackiego, przygotowuje przegląd literatury dramatycznej ze stanowiska potrzeb polskiego teatru włościańskiego, w opracowaniu prof. dra Wilhelma Bruchnalskiego, w końcu tani śpiewnik ludowy pod redakcyą p. Dantego Baranowskiego. Dzięki ofiarności hr. Klemensa Dzieduszyckiego z Martynowa, wyszle Związek w najbliższym czasie na przeciąg jednego miesiąca instruktora muzycznego do powiatu rohatyńskiego. Zarząd wyraził podziękowanie członkom założycielom Związku pp. Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu, Arturowi Zarembie-Cieleckiemu, Franciszkowi Biesiadeckiemu, Towarzystwu Kółek rolniczych i Towarzystwu Szkoły ludowej za pomoc Związkowi udzieloną. Uchwalono również regulamin dla oddziałów powiatowych i postanowiono przystąpić w najbliższej przyszłości do zorganizowania kilku takich oddziałów. W końcu załatwiono szereg spraw bieżących.

Książę Alfred Lichtenstein umarł wczoraj w swoim zamku Hollenegg pod Gracem, w 65-ym roku życia. Był on dziedzicznym członkiem Izby panów i głową rodu Lichtensteinów, a starszym bratem słynnego księcia Alojzego Lichtensteina, wodza wiedeńskich antysemitów. Matką jego była Polka, hrabianka Potocka; drugi zaś syn jego, mający także imię Alojzy, ożenił się w 1903 roku z arcyksiężniczką Elżbietą, przez co ród Lichtensteinów wszedł w pokrewieństwo z panującym domem Habsburgów.

Bursa im. króla Batorego, którą poświęcił w niedzielę X. prałat Lenkiewicz wobec licznego grona osób, przeważnie b. wychowanków gimnazyum Franciszka Józefa, reprezentantów Rady szkolnej krajowej i Rady miejskiej, powstała dzięki inicyatywie posła Tomaszewskiego, dyrektora gimnazyum im. Franciszka Józefa. On to rzucił przed kilku laty myśl założenia Towarzystwa byłych uczniów tego zakładu, któreby za swój cel wzięło utrzymanie bursy dla niezamożnych uczniów. Myśl ta przyjęła się i w krótkim czasie drogą wkładek członków zebrano tyle, że można było ją zrealizować, zwłaszcza, że miasto przyszło z pomocą, odstępując na ten cel część zabudowań miejskich przy ul. Jabłonowskich (lokal asenterunkowy). Budynek ten zrekonstruowano gruntownie kosztem około 10.000 K. i oddano go do użytku ubogich uczniów. Na razie pomieszczono ich tam sześćdziesięciu. Budynek obejmuje sześć sal sypialnych, jadalnię, salę do nauki, infirmeryę, mieszkanie kierownika, kuchnię, spiżarnię, praczkarnię i łazienki, a otoczony jest dwumorgowym starym ogrodem.

Główna wygrana losu na kościół św. Elżbiety przypadła na dochód kościoła. Los bowiem z główną wygraną znalazł się pomiędzy losami niesprzedanymi. Cała setka losów wraz z szczęśliwym numerem 725.443 wysłaną była do rozsprzedaży do Sokala. Osoba, która wzięła te losy, sprzedała z nich tylko 20, a 80 losów odesłała z powrotem. Między tymi odesłanymi był właśnie los nr. 725.443 Drugą wygranę miał wygrać pewien pan ze Lwowa. O dalszych głównych wygranych jeszcze nie wiadomo, kto je wygrał.

Zbrodniczy czyn woźnicy. Ilko Kuźma, woźnica X. Dymitra Książka z Kokoszyniec, koło Łuki Małej, wiózł w nocy z niedzieli na poniedziałek żonę xiędza, jego córkę i małe dzicko z wizyty w sąsiedztwie, do domu. Gdy około godziny 11-tej w nocy przejeżdżali przez las, wydobył Kuźma rewolwer, strzelił kilka razy do obu kobiet, raniąc je ciężko, a dziecku roztrzaskał główkę rękojeścią rewolworu, poczem zeskoczył z wózka i uciekł w niewiadomym kierunku. Kobiety będą prawdopodobnie żyć, lecz dziecko dogorywa. Zbrodniczy swój czyn wykonał Kuźma podobno z zemsty. Za co jednak mścił się w tak ohydny sposób, nie donoszą nam.

W tej sprawie piszą nam ze Skałackiego: „Codziennie widzimy łuny po drugiej stronie Zbrucza — to palą się tam folwarki i dwory. Chłopstwo za kordonem niszczy w ten sposób obywateli ziemskich. Ale i u nas nie brak przykładów zdziczenia dochodzącego tutaj z Rosyi. W Kokoszyńcach nad Zbruczem stał się straszny wypadek. Żona tamtejszego xiędza ruskiego wracała w niedzielę z 2 córeczkami do domu od zamężnej córki. Było to po 10 godz. wieczór; 2 kilometry przed Kokoszyńcami furman zlazł, bo niby zgubił batóg, i zaczął z rewolweru strzelać; poranił bardzo wszystkie trzy panie i uciekł z końmi. Ludzie, którzy paśli konie w nocy, zbiegli się tam, dali znać do wsi na probostwo, do żandarmeryi i do wójta. Sprowadzono dwóch lekarzy, potem sądową komisyę z trzecim lekarzem. Dwie ofiary będą żyły, jedna pasuje się ze śmiercią. Konie znaleziono w wąwozie w kierunku do wsi Łuka Mała, a mordercę, który się sam zranił, schwycili popołudniu chłopi kopiący kartofle. Znaleziono przy nim rewolwer z firmy „Kullanda — Tarnopol" i 70 nabojów. Straszny wypadek wywarł w okolicy przygnębiające wrażenie."

Bosa tanecznica. Przedwczoraj popisywała się w Krakowie jakaś niewiasta, nazywająca się z grecka po włosku pani Artemis Colonna, tańcem mimicznym na sposób słynnej Izydory Duncan. Tańczy zatem boso, w szacie jakiejś bardzo powiewnej, efektownie pozuje, wygina się i robi rozmaite silne mimiczne ruchy. Jednak wszyscy recenzenci pism krakowskich bardzo ostro potępiają jej występ i oświadczają, że były to produkcye niepospolicie nudne, robione bez wdzięku i artyzmu Izydory Duncan. Nadto pani Colonna ma nogi tak grube w kostkach, że są podobne do nóg słoniowych, a stopy przytem ma duże, z mocno wystającym stawem wielkiego palca, co nadaje nodze kształt ogromnie szpetny. Teatr krakowski był jednak nabity. Cały wielki świat podwawelskiego grodu dał sobie *rendez-vouz* na to przedstawienie. A ponieważ teraz najmodniejsze w zachodniej Europie kapelusze podobne są do salaterek wywróconych dnem do góry, przeto wszystkie panie pojawiły się w tych kapeluszach. Stąd p. Feliks Jasieński opowiada w *Głosie narodu,* że „była to przedewszystkiem wspaniała wystawa kapeluszy jesiennych. Zachwycająco wyglądały na uroczych główkach naszych pań te, że tak powiem, do góry dnem wywrócone pancerniki, na których przybranie zużyto siedm kilometrów wstążek, trzy tonny piór i cztery centnary kwiatów, nie wspominając już o niezliczonych skrzydłach i ogonach, których dla tego celu pozbawiono mnogie a różnorodne ptactwo."

Ignacy Friedman zjeżdża jutro t. j. 10 b. m. do Lwowa celem objęcia lekcyi w wyższej szkole muzycznej p. Janiny Illasiewiczównej.

Zamach na Wielkiego księcia. Wśród rewolucyonistów rosyjskich, bawiących w Szwajcaryi, rozeszła się była wiadomość, że W. ks. Włodzimierz z małżonką swoją jechać będzie świeżo teraz zaprowadzonym błyskawicznym pociągiem, idącym tylko 22 godziny z Medyolanu do Berlina. W tym celu poczęli oni ogromnie pilnować ten pociąg, i o ile mogli, to do każdego wsadzali swojego towarzysza. Jednego z takich towarzyszy już po drodze aresztowano. Znaleziono przy nim sztylet i rewolwer, jakoteż torbę pełną gryzącego proszku, którym miał zapewne zamiar rzucać w oczy członkom świty Wielkiego księcia i konduktorom. W parę dni potem, w chwili, gdy ten pociąg stanął na stacyi w Lozannie, wysiadł z niego jakiś podróżny, który trzymał w rękach bombę, wołając, że znalazł ją pod ławką w wozie III kl. W tej chwili bomba wybuchła, urwała mu ręce, nadto zraniła lekko konduktora. Natychmiast zarządzono śledztwo. Rannego podróżnego przesłuchano w szpitalu, ale on nic zeznać nie może takiego, coby ułatwiło wykrycie właściciela bomby. Wnoszą więc, że rewolucyonista rosyjski miał zamiar rzucić ją na księcia, ale w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi, więc uciekł z wagonu, a bombę zostawił.

Śmierć robotnika kolejowego przy pracy. Podczas przesuwania wozów ciężarowych na dworcu Podzamcze wszedł wczoraj przesuwacz Teodor Harasym między dwa wozy, chcąc je spiąć ze sobą. Nagle pośliznął się na szynach tak nieszczęśliwie, że wpadł między dwa zderzaki i zginął na miejscu. Liczył 27 lat i pozostawił niedawno zaślubioną żonę.

Samobójstwo popełnił dzisiaj o godzinie 11 rano Józef Krupka, konduktor kolejowy, zamieszkały przy ul. Snopkowskiej l. 26. Powód samobójstwa nieznany.

Groby pod trotuarem. Robotnicy zajęci kopaniem rowu na kabel elektryczny w ulicy Łyczakowskiej, natrafili w pobliżu szpitala wojskowego na szkielety ludzkie, które leżały w głębokości zaledwie pół metra pod chodnikiem ulicznym. Są to ślady starego cmentarza.

Zawody footballowe otwarte dla klubów lwowskich o nagrodę zarządu „Tow. zabaw ruchowych" rozpoczną się w niedzielę 13 b. m. o godzinie 2½ popołudniu na boisku tego Towarzystwa.

Kurs szermierki otwiera Tow. zabaw ruchowych z dniem 15 b. m. Kurs trwać będzie 5 miesięcy. Opłata miesięczna dla członków i uczestników 10 kor., dla niećzłonków 20 kor. Gdyby się zgłosiła odpowiednia ilość pań, zostałby dla nich osobny kurs otwarty.

Temperatura dnia 7 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie + 10, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach + 8, w Wiedniu +12, w Salcburgu +10, w Gracu + 8, w Pradze + 12, w Tryeście + 16, w Abbazyi +15, w Raguzie +20, w Budapeszcie +15, w Berlinie +11, w Hamburgu +11, w Monachium + 7, w Zurychu + 10, w Genewie +10, w Lugano +10, w Anglii + 8, w Paryżu +15, w Biarritz +15, w Nizzy + 18, w północnych Włoszech + 17, we Florencyi + 16, w Rzymie + 16, w Neapolu +19, w Palermo + 21, w Madrycie +17, w Sztokholmie + 7, w Petersburgu + 8, w Wilnie + 10, w Warszawie + 12, w Moskwie + 8, w Kijowie + 5, w Odessie +12, w Serajewie +11, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +17, w Sofii + 13, w Konstantynopolu + 18, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Karlsbadzie zmarł znany tam właściciel wielkiej restauracyi i hotelu Pupp.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 13 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 769. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

Z poufnych zwierzeń.

Panna: Nieprawdaż pani, że miłość, to coś tak uroczego, jak marzenie senne?

Mężatka: O! tak, a potem budzik, zwany małżeństwem, rozwieje ci je zupełnie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz 1-szy „W szponach" (La Griffe), sztuka w 3 aktach H. Bernsteina. Pierwszy występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Andrzej Chenier," opera historyczna w 4 aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano; występ Ireny Bohuss i Ignacego Dygasa. — W piątek „W szponach". — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Uriel Akosta", tragedya Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano; występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Lilla Weneda"; wieczorem „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W poniedziałek „W szponach". — We wtorek „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa.

Pierwszy wielki koncert Filharmonii lwowskiej. Jedyny występ we czwartek Leona Slezaka zapowiada się świetnie. Sala będzie z pewnością zapełniona po brzegi, a Dyrekcya już dziś robi starania o uzyskanie pozwolenia, ażeby można było dostawić choć kilkanaście foteli.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Edukacya księcia," komedya M. Donnay'a.—We czwartek „Przemysł pani Warren" dramat B. Shawa.—W piątek „Szkoła" Z. Kaweckiego. — W sobotę „Lita et Compagnie," komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Piękna Mirandolina," komedya w 3 aktach K. Goldoniego. — W niedzielę popołudniu „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem „Lita et Compagnie" i „Piękna Mirandolina".

Colosseum Hermanów od 1 do 15 października. Sensacye! *Miss Dianda,* teatr małp. *6 Lamingsons,* ansambl angielski. *Astrea,* plastyczne żywe obrazy. *Bosa tancerka,* farsa w 1 akcie. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **„Świata słowiańskiego,"** miesięcznika wychodzącego w Krakowie pod redakcyą dra Feliksa Konecznego, wyszedł zeszyt za październik i zawiera: „Problem zgody z Rosyą"; „Zadanie katolicyzmu w Rosyi" przez Jana Urbana; „Nikola Tommaseo" przez Tadeusza St. Grabowskiego; Przegląd prasy słowiańskiej: ruskiej, rosyjskiej, czeskiej, słowackiej i południowo-słowiańskiej; „Slovenski Narod" o projekcie sojuszu polsko-słoweńskiego. Numer zamyka obfita Kronika słowiańska. Skład główny *Świata słowiańskiego* na Lwów i wschodnią Galicyę w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 października.

(*Kradzież u prof. Ochenkowskiego*).

Wczoraj odbyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciw Michałowi Szpotowi, oskarżonemu o kradzież, popełnioną w mieszkaniu profesora dra Ochenkowskiego w dniu 31 marca b. r. Akt oskarżenia podnosi, że Szpot już dawniej, gdy przez 14 dni służył u profesora Ochenkowskiego za lokaja, dopuszczał się kradzieży i za to został wydalony ze służby. W krytycznym dniu skorzystał z wyjazdu państwa Ochenkowskich do kąpiel, a obeznany dobrze z rozkładem ich mieszkania, włamał się tam i wykradł z szuflady biurka biżuterye wartości około 2000 koron. W kradzieży dopomagał mu Szyptur, złodziej notoryczny, który niedawno zbiegł z więzienia wraz z Szwarcerem i dotychczas nie został pochwycony. Szpot przyznał się do winy i tłumaczył się, że do kradzieży namówił go ów Szyptur; tego jednak z powodu nieobecności Szyptura nie można było sprawdzić. Trybunał skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 października.

(Z). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych ożywił się ogromnie ruch na targu tutejszym i nastała znaczna haussa pod wpływem wiadomości o pomyślnem ukończeniu rokowań ugodowych. Na pierwszy plan wybiły się akcye banków węgierskich, przedewszystkiem węgierskiego banku kredytowego, które zamknięto kursem o 20 koron wyższym. Także akcye węgierskiego banku hipotecznego i peszteńskiego banku komercyalnego uzyskały duże zwyżki. Renta węgierska podniosła się o przeszło $^6/_{10}$% na 94.

Z walorów austryackich korzystne oddziaływanie sprawy ugodowej uwydatniło się głównie w dużej zwyżce austryackich akcyi kredytowych, tudzież akcyi żeglugi na Dunaju, które największą korzyść może odnoszą z zawarcia ugody, gdyż Towarzystwo żeglugi na Dunaju uwolnione zostaje od uciążliwego podatku opłacanego na Węgrzech.

Tuż przed zamknięciem giełdy i w obrotach wieczornych osłabła tendencya z powodu pogłosek, że niedyspozycya Cesarza nie zmniejsza się.

Na tutejszym targu na bydło skonfiskowano wczoraj partyę 150 wołów, deklarowaną jako woły bośniackie, gdyż zachodzi podejrzenie, iż są to woły serbskie, przemycone do Austryi. Wdrożono dochodzenia w tej sprawie, a tymczasem zamknięto woły w osobnej oborze i nie wolno ich na razie sprzedać.

Rząd serbski nalega, aby obecnie, skoro ugoda między Austryą a Węgrami już zapewniona przystąpiono jak najrychlej do dalszych rokowań o traktat handlowy między Austro-Węgrami a Serbią.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 30 września do 6 października. Pszenica od 11 K. 60 h. do 11 K. 80 h., żyto 10.55—10.75, jęczmień browarny 7.85—8.30, pastewny 7.00—7.50, owies 6.75 — 7.05. Kukurudza od 8.25—8.50. Groch do gotowania 10.— do 10.40, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.20—6.40 wyka 6.50—6.75. Koniczyna czerwona 67.50 do 75.00, biała 42.50—50.00, szwedzka 65.00—7500. Rzepak zimowy od 15.75—16.10, lnianka 11.50 do 11.75, nasienie lniane 10.85—11.15, nas. konopne 10.25—10.60. Chmiel 50.00—60.00. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 56·85 do 57.25 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 37.15—37.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Czerniowce. Poseł Onciul wywołał wczoraj skandaliczne sceny w Sejmie bukowińskim. Uderzył on gwałtownie na administracyę kraju i oświadczył, że wśród urzędników jest pełno indywiduów lichych i fałszerzy weksli. Przy tej sposobności uderzył radykał ten na Polaków, więc mu odpowiedział dr. Halban, a Izba uwieńczyła oklaskami mowę Halbana.

Budapeszt. Wczoraj wieczór odbyła się tu konferencya stronnictwa niezawisłości. Minister handlu Kossuth podał do wiadomości ogólny wynik rokowań ugodowych i zaznaczył, że Austrya otrzymuje szereg koncesyi, jednakże zdaniem mówcy osiągnięte przez Węgry rezultaty są dla Węgier pomyślne i to pomyślne na polu politycznem i gospodarczem jak również korzystne ze względu na zasady partyi niezawisłości. Prawno-państwowe zdobycze przysparzają Węgrom znaczne korzyści ekonomiczne i niema powodu ubolewać nad kompensatami, jakie Węgry poczynić musiały Austryi w zamian za owe zdobycze. Mowę Kossutha przyjęło stronnictwo do wiadomości.

Budapeszt. Wszystkie przedłożenia dotyczące ugody poddano wczoraj na wspólnej konferencyi ministrów ostatecznej rewizyi. O godz. 8 wieczór podpisali te przedłożenia prezesi gabinetów Beck i Wekerle, oraz ministrowie Korytowski, Forszt, Auersperg, Derschatta, Kossuth i Daranyi. O godzinie 10 min. 15 wieczór austryaccy ministrowie i referenci fachowi odjechali osobnym pociągem do Wiednia.

(*Depesze popołudniowe*)

Kraków. Wydział krajowy zarządził zmiany w administracyi tutejszego szpitala św. Łazarza z powodu nadużyć służbowych, popełnionych przez kasyera szpitala Konstantego Charzewskiego. Kasyer za przetrzymywanie kwot, które miał przesyłać różnym stronom został wydalony ze służby. Z tytułu przetrzymywania tych kwot Wydział krajowy nie ponosi żadnej szkody. Kasyer wmieszany jest nadto w sprawę dostawy dla szpitala przez rzeźników gorszego mięsa, aniżeli było w umowie zastrzeżone. W tej sprawie dochodzenia prowadzi sąd karny. Rządzca szpitala, Juliusz Szczepański, został w charakterze urzędnika przeniesiony do Kulparkowa za to, że popełnił biurowe nieformalności przy odzyskaniu przetrzymywanych przez Charzewskiego kwot, przechodzących razem 7.000 koron. Nieformalności te popełnił Szczepański w chęci ratowania Charzewskiego i jego rodziny, nie ponosząc żadnej współwiny w spełnionej przez Charzewskiego defraudacyi. Likwidator Szwejkowski otrzymał ostrą naganę.

Kraków. W procesie o fałszowanie stempli ukończono przesłuchiwanie oskarżonego Ohrensteina i rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonego Dawida Kesslera, który również do winy się nie poczuwa. Do Krakowa przybył już komisarz kryminalny z Berlina Müller z agentem policyjnym Bussem. Jutro zeznawać oni będą jako świadkowie.

Budapeszt. Wczoraj wieczorem na konferencyi stronnictwa konstytucyjnego oświadczył minister rolnictwa Daranyi imieniem rządu, że w ciągu dnia wczorajszego podpisano cały kompleks ustaw ugodowych, które 16 b. m. przedłożone będą parlamentowi. Po mowie Daranyi'ego, przyjętej oklaskami, wyraził prezydent stronnictwa Koloman Szell imieniem partyi rządowi zaufanie.

Wiedeń. Ministrowie bar. Beck, Korytowski, Auersperg, Forzt, Derschatta, oraz referenci fachowi przybyli tu dziś rano z Budapesztu. Przybył również prezes gabinetu Wekerle. O godzinie 10 rozpoczęły się w ministerstwie spraw zagranicznych zapowiedziane konferencye ministeryalne w sprawach prawnopaństwowych, będące w związku z ugodą. O godzinie 3 popołudniu przyjmie Cesarz w Schönbrunnie dra Wekerlego na osobnem posłuchaniu.

Warszawa. Tutejszy sąd wojenny wydał 6 wyroków śmierci za udział w napadach zbrojnych na instytucye rządowe w gminie Słapia Nowa w gub. kieleckiej.

Za umieszczenie niedozwolonych artykułów skazano *Gazetę codzienną i Kuryera warszawskiego* za 100 rubli grzywny, *Goniec* na 500 rubli grzywny.

Łódź. Do tkalni Silbersteina zapisało się dotąd 700 robotników.

W Pabjanicach 12-letni syn stróża znalazł na śmietnisku bombę, a chcąc przekonać się o jej zawartości, począł rozbijać ją młotkiem. Nastąpił wybuch, który oderwał mu rękę i nogę. Śmiertelnie rannego odwieziono do szpitala. Wojsko dokonało rewizyi i aresztowało w tym domu ośm osób.

Łódź. Kilka dni temu w fabryce Krempfa dokonano grabieży. Onegdaj otoczyło tę fabrykę wojsko i policya, a po rewizyi dokonanej u wszystkich robotników aresztowano 45 z nich, gdyż okazało się, że oni ową grabież urządzili.

Kijów. W mieszkaniu izraelitki Obuchowskiej znaleziono kwity na zbierane składki na partyę socyalno-rewolucyjną, komitetowe pieczęcie i fałszywe paszporty. Obuchowską i jej siostrę uwięziono.

Teodozya. Trzej bandyci napadli w pociągu na kasyera Towarzystwa eksportowego i zrabowali 15.000 rubli, poczem zatrzymawszy pociąg uciekli.

Ryga. Wczoraj wieczorem wykonano na pociąg osobowy napad koło Dorpatu. Uzbrojeni bandyci jechali w pociągu w ostatnim wagonie. Nagle poczęli z platformy ostatniego wagonu ostrzeliwać przedostatni wagon, w którym jechał urzędnik bankowy z wielką sumą pieniężną. Żandarmi również dali strzały. Dwóch podróżnych i jednego ze złoczyńców zabito. Urzędnik bankowy, żandarm, pewna kobieta i kilku innych podróżnych odniosło rany.

Pociąg pojechał następnie dalej do Walk. Bandyci uciekli, wyskoczywszy z pociągu. Pieniądze ocalono.

Paryż. *Gaulois* donosi, że cesarz Wilhelm i książę Bülow udzielili ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu ks. Radalinowi ważnych instrukcyj, odnoszących się do stosunków Francyi z Niemcami.

Tanger. Pewien Hiszpan w nietrzeźwym stanie zabił żołnierza marokkańskiego; zabójcę aresztowano.

Teheran. Wiadomość, że nowy szach podpisał konstytucyę, wywołała we wszystkich sferach wielką radość; miasto było wczoraj iluminowane.

Tokio. Cholera rozszerza się w sposób gwałtowny. Stwierdzono dziś 19 nowych wypadków.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·86—11·87, na kwiecień 12·48—12·49; żyto na październik 10·08—10·09, na kwiecień 10·86—10·87; owies na październik 7·86—7·87, na kwiecień 8·50—8·51; kukurudza na maj 6·91—6·92. Rzepak na sierpień 0·00—0·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 9 października.

Marki 117.37, renta majowa 96 60, węgierska renta koronowa 93·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 648 25, węg. zakł. kred. 765·00, anglobanku 298 50 unionbanku 536.00, bankvereinu 536,00, länderbanku 428.40, kolei państw. 666·25, lombardy 154 75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 470.00, tytoniowe 000·00, alpiny 607·75, Rima Muranyi 552·00. prag. T. żel. 2645, losy tureckie 184·75 ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: **11.30*.**
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Sędzia śledczy zajmował już swoje miejsce. Nie widziałam około niego przyjemnej twarzy pana Gryce, ale byłam pewna, że znajdował się niedaleko. Nie zwracałam uwagi na inne obecne osoby, oprócz posługaczki, której twarz czerwoną i przestraszone oczy spostrzegałam od czasu do czasu ukryte w niezwykłym kapturku, nie pochodzącym zapewne z firmy La Mole.

Żaden z Van Burnamów nie był obecny, ale przekonaną byłam, że kilku członków tej rodziny znajdowało się w małym pokoiku obok sali, którą zajmowaliśmy.

Strażnik policyjny Carroll był badany pierwszy. Opowiedział, w jaki sposób zatrzymałam go i jak wszedł z posługaczką do domu Van Burnama. Opisał szczegółowo znalezienie trupa na podłodze małego salonu i zaręczył, że nie pozwolił nikomu — mówiąc to, zaszczycił mnie długiem wejrzeniem — dotknąć się trupa przed przybyciem ludzi, przysłanych przez biuro bezpieczeństwa.

Pani Boppert, posługaczka, zajęła następnie miejsce agenta policyjnego i mogę zaręczyć, że śledziłam każdy jej ruch. Zachowanie się tej kobiety w obecności sędziego było równie dwuznaczne, jak w mieszkaniu Van Burnama. Zadrżała widocznie, skoro wymieniono jej nazwisko, a była przestraszona, kiedy kazano wykonać jej przysięgę, że mówić będzie: „prawdę, całą prawdę, samą tylko prawdę“.

— Nazwisko pani, imię, stan i zamieszkanie? — zapytał sędzia.

Ponieważ były to szczegóły, których nie mogła nie wiedzieć, odpowiedziała z łatwością, wyrażając wzrokiem, że nie rozumiała, dlaczego urzędnik zadawał jej pytania o rzeczach, o których sam również dobrze wiedział. Wyznała, że była posługaczką i zarabiała na życie, zajmując się robieniem porządków. Poczem przybrała tak krnąbrną postawę, że już to samo powinno było podać ją w podejrzenie. Ale nikt zdawał się nie widzieć nic innego, jak zakłopotanie głupiej kobiety.

— Jak dawno znasz pani rodzinę Van Burnamów? — spytał sędzia.

— Na Boże Narodzenie będzie dwa lata.

— Czy pani często zajmowała się u nich robotą?

— Dwa razy na rok, panie sędzio, pomagam przy robieniu porządków, na wiosnę i w jesieni.

— Co pani miała tam robić onegdaj?

— Wymyć podłogę w kuchni i zrobić porządek w jadalni.

— Czy po to wezwano panią?

— Tak. Pan Franklin Van Burnam zawiadomił mnie.

— I to był pierwszy dzień zajęcia pani w domu?

— Nie, panie. Przepędziłam tam cały dzień poprzedni.

— Mów pani głośniej, rozkazał sędzia, pamiętaj, że wszyscy tu obecni powinni cię słyszeć.

Podniosła głowę i rzuciła przestraszony wzrok na słuchaczy. Widocznie nie podobała się jej ta jawność, do której była zmuszoną.

— Skąd dostałaś pani klucz do domu i któremi drzwiami weszłaś?

— Weszłam drzwiami służby, a klucz wzięłam od rządzcy pana Van Burnam w Dey-street; musiałam tam po to umyślnie chodzić.

— Teraz opowiedz nam pani wszystko od chwili spotkania agenta policyjnego we środę rano przed domem Van Burnama.

Opowiadała ogólnikowo o tem, co zaszło, ale wikłała się i potrzeba było zarzucać ją pytaniami dla wydobycia najdrobniejszego szczegółu. Ostatecznie powtórzyła wszystko, co już wiemy: że weszła do domu razem z agentem policyjnym i że znaleźli oboje ciało ofiary w małym salonie.

Innych pytań jej nie zadano i powróciła na miejsce. Wyglądała dość spokojnie, z czego wyprowadziłam wniosek, że nie spodziewała się tak łatwego zakończenia. A jednak uprzedzałam przecież pana Gryce.

Wezwano następnie doktora, którego zeznania były najważniejsze. Sprawił mi niespodziankę. Po zwykłym wstępie sędzia prosił go o zaopiniowanie, ile czasu upłynąć mogło od śmierci nieznajomej do chwili, w której go wezwano.

— Przeszło dwanaście godzin, a nie więcej jak ośmnaście.

— Czy trup był już sztywny?

— Nie, ale to wkrótce nastąpiło.

— Czy zbadałeś pan rany, spowodowane upadkiem etażerki i znajdujących się na niej drobiazgów?

— Najzupełniej.

— Proszę je opisać.

Gdy to uczynił, w krótkich wyrazach, ale bardzo jasno, sędzia dodał:

— A teraz powiedz pan, która z tych licznych i ciężkich ran spowodowała śmierć?

Świadek przyzwyczajony do podobnych badań, wznosząc na sędziego wzrok spokojny, ale pewny, powiedział wolno lecz z przekonaniem:

— Ośmielam się zeznać, że żadna z tych ran nie spowodowała śmierci. Ofiara nie była zabita skutkiem przewrócenia etażerki.

— Nie była zabita skutkiem przewrócenia etażerki? Co pan przez to rozumiesz? Czy mebel nie był dość ciężki, aby śmierć sprowadzić? — zapytał sędzia.

— Był dość ciężki i przygniótł kobietę w sposób aż nadto wystarczający dla pozbawienia życia, gdyby jeszcze żyła przed przewróceniem na nią etażerki. W tym wypadku jednak zgniotła tylko ciało, z którego życie już uszło.

Na podobne zeznanie objawiły się różne poruszenia między obecnymi, ale sędzia nie zwracając na nie uwagi, pośpieszył dodać:

— Doktorze, to bardzo ważne zeznanie. Jeżeli ofiara nie straciła życia wskutek ran, zadanych jej przez przedmiot, który ją przygniótł, cóż było powodem śmierci? Czy możesz pan twierdzić, że nieznajoma umarła śmiercią naturalną, a upadek etażerki był tylko wypadkowym?

— Nie panie. Śmierć nie była naturalna. Ta kobieta została zabita, ale nie przez etażerkę.

— Zabita, nie przez etażerkę? Czy miała inną ranę, która, zdaniem pańskiem, sprowadziła śmierć?

— Tak jest, panie sędzio. Podejrzewając, że umarła w inny sposób, jak to się zresztą już na pierwsze wejrzenie zdawało, zbadałem trupa drobiazgowo i znalazłem na karku, gdzie się zaczyna porost włosów, maleńką plamę. Przypatrzywszy się bliżej, spostrzegłem cienki kolec stalowy bardzo ostry. Ręka pewna wbiła go w miejsce najdrażliwsze i śmierć nastąpiła natychmiast.

Pomiędzy obecnymi powstało chwilowe poruszenie, ale z mojem wzruszeniem nie mogło iść w porównanie.

Więc to szyja, a nie serce zostało przebite. Pan Gryce pozostawił mnie w przekonaniu, że rana w serce była zadana. Co za zręczność i zimną krew posiadał morderca!

Gdy się uciszyło, sędzia prowadził dalej badanie głosem poważnym:

— Czy ten kolec stalowy był częścią jakiego narzędzia chirurgicznego?

— Nie, stal nie była dość hartowna, chirurg by takiej nie używał. Była to stal zwyczajna, a narzędzie złamało się przy zadaniu rany. Znalazłem tylko jego ułamek.

— Masz pan ten koniec?

— Oto jest.

I podał kawałek stali przysięgłym.

Sędzia tymczasem mówił:

— Nie mógłbyś nam powiedzieć, doktorze, ile czasu upłynęło od chwili zadania śmiertelnej rany do czasu otrzymania ciosów przez przewróconą etażerkę, która ofiarę tak zeszpeciła?

— Dokładnie określić nie mogę, ale musiał dłuższy czas upłynąć.

„Dłuższy czas upłynął!“, a według moich zeznań, morderca przebywał w domu tylko 10 minut. Wszyscy okazali zdziwienie, a sędzia jakby odgadując, co się działo w umysłach słuchaczy, dodał głosem, w którym przebijała się ważność pytania:

— Więcej niż 10 minut?

Doktór nie zawahał się, był pewny swego.

— Tak, więcej niż 10 minut.

Byłam zdumiona. Przyszedł mi na myśl zegar, ale żaden muskuł nie drgnął na mojej twarzy. Starałam się zapanować nad sobą.

— Jest to twierdzenie, którego wcale nie oczekiwaliśmy — powiedział sędzia. Na czem je pan opierasz?

— Na dowodach bardzo prostych, znanych przynajmniej dla lekarzy. Było za mało krwi, aby rany ze zgniecenia zadane były przed śmiercią, albo wkrótce po niej. Gdyby kobieta jeszcze żyła w chwili upadku etażerki, albo gdyby tylko przed chwilą pozbawiona była życia, podłoga byłaby zbroczona krwią, płynącą z ran.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.